

Ceny prenumeraty

we Lwowie:
bez doręczenia do domu miesięcznie . . . zł. 5-00
z dostawą do domu . . . zł. 5-30
na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5-30
za granicą . . . zł. 8-00
Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji **20 gr.**

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6¹/₂ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanym i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w reklamie gr. 20, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1-—, Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegi.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. 4-morowicza 15. — Nr. konta w P.K.O. Lwów 500 900. — Tel. Redakcji 27, Red. naczelny 21-02, Międzymlastowy 27. — Tel. Administracji i Drukarni 14-27.

WOJCIECH BARANOWSKI.

ZWYCIEŻĄ SILNI DUCHEM...

Jeżeli w toku krwawej wojny narodów mówiło się tak często, iż zwycięstwo odniesie ci, co wykażą największą moc psychicznego wytrwania — to twierdzenie owo zyskało jeszcze bardziej na słuszości z chwilą, gdy zapanował bezkrawawy wprawdzie naogół, ale jakże ciężki w posępnym swym przebiegu — pokój.

To piękne i tak pełne treści uczciwej określenie dziwnie nie odpowiada stanowi rzeczy, jaki ogarnął świat po roku 1918. Działają umiarkowanie i samoloty „myśliwskie“ przestały rzucać bomby na spokojne wsie i miasta, i nie słychać trajkotu karabinów maszynowych... Wszyscy jednak mamy przykre wrażenie, iż jest to raczej antrakty, niżli koniec dramatu... Kurtyna, oddzielająca nas od igrzysk wojennych, gotowa łąda chwila pójść w górę.

Jest pokój ale niema spokoju... Niema pewności jutra, niema tej świadomości ustabilizowania się stosunków; co stanowi podstawę wszelkiej ciągłości użytecznego tworzenia. Żyjemy na wulkanie... To powtarzają wszyscy. I tak jest bezwątpienia. Wir sporów politycznych nie ustaje i Bóg wie jakie przy nieść nam może niespodzianki. Wojna skończyła się, ale walka trwa. Tylko narazie ma ona inny przebieg. Wyraża się w zbrojeniach, w posunięciach dyplomatycznych, w prowokacjach jednych i w gotowaniu się do odporu innych...

Porządek i równowaga życia powszechnego są z gruntu naruszone. Jeszcze nie wszystkie wyrwy, porzucone przez armadnie pociski, zdolano zasypać i zaorać, jeszcze wszędzie, gdzie spojrzeć — spotyka się bezliku inwalidów wojennych, a już w powietrzu unoszą się zapowiedzi niepokojące nowych wstrząsów. I porażają wyobraźnię ludów... Pod tym „urokiem“ zalamuje się energia i zawodzi wszelka racjonalna rachuba. Nie ma się do czynienia ze zdrowymi, większa część ludzkości jest dziś psychicznie chora.

Pozostaje to w związku oczywiście i z kilkuletnim już kryzysem gospodarczym, „będącym w znacznej mierze konsekwencją powojennych stosunków politycznych. Powierzchnia ziemi, na której żyjemy dziś, jest ruchoma. Atmosfera przestąpiła elektrycznością. W tych warunkach trudno myśleć o normalnym życiu ekonomicznym społeczeństw. Wymiana wciąż się kurczy, kredyt zanika. Kooperacja międzynarodowa jest prawie niemożliwa... „Crisis de confiance“... Oto subtelna nazwa straszliwej choroby. Ale tu nie idzie tylko o brak zaufania jednych do drugich... Nie lepiej jest pośród milionów ludzi z zaufaniem ich do samych siebie. Z wiarą we własne siły i możliwości. Dusze całego szeregu narodów

ogarnęła neurasteniczna słabość i nadwrażliwość. W życiu nazywa się to tchórzostwo, w polityce — defetyzm. Taki ustrój prowadzi do przegranej nieledwie bez wystrzału. Klęska wynika z niego sama przez się.

Wiedzą o tem ci, którzy zachowali siłę brutalną i bezwzględność moralną. Cała ich gra oparta jest wskutek tego właśnie na terrorze psychicznym.

On to stanowi najistotniejszą treść potężnej ofensywy niemieckiej, jak

TUTKI (Zwijki)

2422

Flornvitan

z najszlachetniejszego surowca

RZECZPOSPOLITA POLSKA MINISTERSTWO SKARBU

OBWIESZCZENIE.

Ministerstwo Skarbu podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że zgodnie z § 2 ust. 3 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 10 listopada 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89, poz. 694) w przeddzień 1-go losowania Bonów Funduszu Inwestycyjnego, t. j. 27 grudnia 1933 r. o godzinie 12-tej w dużej sali konferencyjnej Ministerstwa Skarbu (Rymarska 3) odbędzie się w obecności Komisji Rządowej publiczne wysypanie do koła losowań 40.000 zwitków z numerami Bonów Funduszu Inwestycyjnego.

Przed wysypaniem zwitków do koła każda, osoba z pośród obecnej publiczności będzie miała prawo żądać sprawdzenia jednego dowolnego numeru bonu, czy znajduje się on w liczbie przygotowanych zwitków, poczem zwitki będą do koła wyspane, samo zaś koło zostanie przez Komisję opieczętowane.

Pierwsze publiczne losowanie Bonów Funduszu Inwestycyjnego odbędzie się w tejże sali dnia 28 grudnia 1933 r. o godzinie 2-jej minut 30.

Ministerstwo Skarbu.

do niedawna wchodził w program „polityki zewnętrznej“ bolszewizmu. Ten ostatni terroryzował również stary świat pogrozkami przewrotu, gotowanego wszędzie tak lub inaczej przez wysłanników kominternu. Przywołało ich o tyle, o ile do porządku — na jakiś czas przynajmniej — trzeźwe nareszcie zrozumienie interesów Rosji państwowej przez ludzi, stojących dziś na czele Z. S. S. R. I z tej strony przewrotowe knowania na cudzym terytorium prawie ustały. Cóż, kiedy kapitał europejski dawnej pewności siebie nie odzyskał. Nie żałujemy go. Obiektywnie stwierdzamy fakt zalamania się tego tak potężnego czynnika pod wpływem nie tylko niepomyślnych „konjunktur“, ale także pod grozą rewolucyjnych wichrzeń i sugestii. Metoda straszienia i podsycania niepokoju okazała się skuteczną. Kapitałści byli to bowiem przeważnie ludzie małej duszy.

Na tej małoduszności, ale już nie sfer wylącznie kapitalistycznych, budują wszystkie swoje plany obecnie Niemcy. Liczą oni na ogromne zwycięstwo, jakie w wielu narodach po dziś dzień pozostało po okropnościach wojny, a które to zwycięstwo — trudności gospodarcze zwiększają i pogłębiają na swój sposób. Temu zwaleni psychiki znacznej części swych przeciwników przeciwstawia wola i upór niemieckiej mobilizacji umiarkowań, nieprzejednania i gniewu, jakie przegrana militarna pozostawiła w germanickiej zaciętej duszy. Trzeba przyznać, iż z wojny wyszła dusza ta upokorzona wprawdzie, ale tembardziej żadna prędzej czy później odwetu. I do odwetu tego zdąża szczególną drogą. Prowokuje codziennie cały świat, wciąż poburkując bronią. Niemcy zdają się przy pominać sobie historję Jeryha, aczkolwiek jest to historia „żydowska“. Dną ze wszystkich sił w tryby bojowe, a ich zuchwale fanfary wstrząsają niejednym grodem, przejmując strachem serca jego obrońców. Bo trzeba rzeczy nazywać po imieniu: Europa jest nastawiona na pacyfizm... To nie znaczy tylko, iż jest spragniona pokoju. Temu nie można się dziwić. Ale „pacyfizm“ to rzecz gorsza, to największy owego pokoju wróg właśnie, tkwi w nim bowiem rozbrojenie duchowe, rozbrojenie w obliczu nadeciągającego i moralnie zniebilizowanego wroga.

Tego to nastawienia psychiki narodów należy się obawiać bardziej nawet, niżli orężnych zapasów. Z tą psychiką można być pobitym przed pierwszą nawet bitwą, można uleść przewadze cudzej woli. Szczególniej kiedy własna — skierowana jest głównie ku zachowaniu wygód i resztek dobrobytu...

(Dalszy ciąg na stronie 2-jej.)

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej.)

A w tym kierunku działa głównie wola Zachodu. Bogate, syte społeczeństwa rentjerów i kupców chcieliby spożywać dary boże w spokoju. I gotowe zapłacić za to wielką cenę. I to jest niebezpieczeństwo największe dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. Rozumieją ją wodzowie i wielcy mężowie stanu, nie chcą jej zrozumieć masy. Stąd też ofensywa psychiczna Niemców jest tak bardzo skuteczna. Natrafia w zbyt wielu miejscach na małoduszną bierność właśnie. Ta ostatnia uprawia chętnie strusią politykę i woli nie myśleć o ewentualności walki...

Taki jest stan rzeczy obecny. Świądomość istoty jego nie jest dostateczna i to pogarsza jutrzejsze perspektywy. Wielcy mężowie Zachodu, o ile ich nie zbraknie, mają przed sobą w tej chwili jedno największe zadanie: "zbudzenia i odbudowy rycerskiej psychiki narodów. Gdyby im się to nie udało — jutro jest przesądzone. My politycy zdajemy sobie z tego sprawę. A Ten, który przewodzi życiu naszemu, dążeniom i obronie, czyni wszystko, by Naród Jego szedł ku wielkim możliwym zdarzeniom przyszłości — zbrojny przedewszystkiem w odwagę i siłę ducha... Na szczęście nie posiadamy też nadmiernych zasobów, które piodzą w narodach sybarytów.

Przywódca centrum skazany i pozbawiony praw obywatelskich

Berlin, 23 grudnia. (PAT) Były pruski minister opieki społecznej i przywódca centrum katolickiego Hirtsiefer, został wyrokiem sądu karnego w Bochum uznany winnym przekupstwa i skazany na 6 miesięcy więzienia i pozbawienie praw obywatelskich na okres 3 lat

Francja i Anglia trwają przy Genewie

Londyn, 23 grudnia. (PAT) Oświadczając wczorajsze rozmuwy mł. Simona z ministrami francuskimi „Times” oświadcza, iż Simon zapewnił miał francuski rząd, o niezłomnym postanowieniu W. Brytanii poparcia Ligi Narodów i zachowania zasad obecnego paktu Ligi.

Ministrowie Francji i W. Brytanii zgodzili się, iż wyjaśniające rozmowy w Berlinie miały dużą wartość dla uzyskania wiadomości w pewnych ist-

niejących sprawach, co nie oznacza, jednakże, aby wyjaśniające rozmowy miały być kontynuowane albo żeby Anglia wyraziła zgodę na poglądy rządu niemieckiego. Natomiast pewnem jest, że zebrane materiały będą wykorzystane w dalszych rokowańach.

Rozmowy paryskie wykazały, że rząd francuski i angielski nie dąży do zbrojeń, lecz do trwania przy Genewie, jako ośrodku współpracy międzynarodowej.

Walka nordystów z ortodoksami.

Berlin, 23 grudnia. (PAT) Założyciel i dotychczasowy kierownik narodowo-socjalistycznych organizacji kościoła ewangelickiego „Deutsche Christen”, biskup luterński Hossenfelder ustąpił ze stanowiska przewodniczącego związkowego. Hossenfelder złożył ma-

również urząd wiceprezenta najwyższej rady kościelnej staropruskiej unii ewangelickiej. Dymisja ta pozostaje w związku z tarciami w łonie kościoła ewangelickiego między grupami ortodoksyjnymi i t. zw. nordystami.

„Rzym stolica Wschodu”.

Rzym, 23 grudnia. (PAT) Z okazji otwarcia Instytutu dla Środkowego i Dalekiego Wschodu, odbył się w Rzymie wielki zjazd studentów Arabów, Egipcjan, Afgańczyków, Hindusów, Chińczyków, Sjańczyków i Japończyków. Uroczyste otwarcie zjazdu odbyło się w sali Juliusza Cezara na Kapitolu. Prasa włoska wyraża zadowolenie z wyboru Rzymu na miejsce zjazdu, zaznaczając, iż Rzym stał się moralną stolicą Wschodu.

Konferencja sowieckich mniejszości narodowych.

Moskwa, 23 grudnia. (PAT) W Moskwie odbywa się obecnie konferencja w sprawach mniejszości narodowych ZSRR, zwołana z inicjatywy prezydium WCK URSSR. W konferencji bierze udział 7 delegatów mniejszości narodowych: Chińczyków, Koreańczyków, Łotyszów, Białorusinów, Polaków, górali kaukaskich, górali-żydów (Kaukazy), Estończyków, Cyganów, oraz Ujgurów i Dungańczyków (Azja Środkowa).

Spróbuj kawę Riedla
LWÓW UL. RUTOWSKIEGO 13

UBRANIA NARCIARSKIE

najnowsze kroje, najniższe ceny
edytnie wprost w Wytwórni

„CENTRUM”

we Lwowie, ul. Szwarczewska 4.

tel. 72-84.

(Naprzeciw kina Atlantic. 2237)

5 lat więzienia za złe obiady

Moskwa, 23 grudnia. (PAT) Dekret karzący conajmniej 5-letniem więzieniem za produkcję lichą jakości towarów, wprowadzany jest w życie z całą bezwzględnością.

W Kijowie pociągnięto do odpowiedzialności kierowników lokalnego trustu piekarnianego za produkowanie chleba w złym gatunku. Kierowników kijowskiej państwowej organizacji handlowej (Kiewtorg) za wypuszczenie na rynek nie dobrej kielbasy, oraz kierowników wydziału zaopatrywania ukraińskiego trustu budowlanego za złe obiady dla pracowników trustu

UBRANIA M-ZALESKI

Galanteria Akademicka 20. 2247

Ludzie otyli osiągała bez trudu wydane i obfite wypróżnienia, używając odpowiednio i regularnie naturalną wodę Franciszka-Józefa. Zalecany przez lekarzy.

Za 1 Zł. — 100

gramów znakomitej wody kolońskiej kwiatowej o trwałym i przyjemnym zapachu perfumery S. FEDER. Szwarczewska 7 i Kołomyjska 15a.

ILNICKA HELENA.

Dla dzieci — o dzieciach.

Wzrost wygłoszona przez Radjo, dnia 21 grudnia 1933 r.

Mila, schludna świetlica. W niej szeregi stołów, przy nich rzędy krzeseł. Dokoła stołów dzieciaki — male, większe, duże. Talerze przed nimi, talerze pełne dymiającej, najlepszej zupy.

To świetlica kuchni Miejskiego Komitetu Opieki Pozaszkolnej dla najbardziej potrzebujących dzieci Lwowa.

Gdzie? Jest ich 11, ta, o której wspominał, mieści się przy ul. Grodeckiej 92.

Przybiegniecie tu, Wy, także dzieci Lwowa, ale wyrosłe w innych warunkach — szczęśliwszych! Popaźcie na wasze rówieśniczki i rówieśników.

Nie znają one waszych grymasów. Wszystko im smakuje. Jakże to dobre, jakże dobre!

Gdy przybiegna, ze szkoły, muszą wpięć przedko usta oplukać, ręce umyć i przedziutko już zasiadają do stołu, aby zrobić znów jak najrychlej miejsce tym, którzy jeszcze czekają.

Chcecie wiedzieć, co jadły w tym dniu, gdy im o Was mówiłam?

Była zupa z krupki hreczanych i pieczeni wołowa z buraczkami.

Dużo to dla nich. Dla wszystkich, którzy tu zebrani, to jedyny większy posiłek, jaki w tym dniu dostaną. Rano w szkole podano im garnuszek mleka, po południu znów mleko w Ogniskach Komitetu — i te trzy posiłki — wszystkie trzy poza domem — to całe ich pożywienie.

Grymasy? Nie istnieją. Najpierw, że wszystko bardzo dobre, a potem, przecież głodne są i tak daleko mieszkają!

A ten obiad, to nie one za niego płacą, ale dobrzy ludzie dają groszowe składki. — Takie dwie dobre potrawy z kromką chleba kosztują 20 groszy.

Dzieci Lwowa, te w lepszych warunkach żyjące — gdybyście tak jednego dnia w tygodniu powiedziały Mamu-

siom: Nie chcemy dziś czekolady, zaoszczędzimy na zeszytach, pocurujemy pończoszki, a w tym jednym dniu przesyłamy Komitetowi (107-81) ul. Chorażczyzny 22, nasze 20-groszówki!

W jednym dniu — wszystkie najmniejsze dzieci Lwowa.

Wiecie, ile byłoby? Około 20.000 sztuk 20-groszówek.

To czyni 400 zł. co tygodnia — to czyni 20.000 obiadów wydanych najbardziej potrzebującym — to znaczy imi jedno dziecko głodne we Lwowie!

Czy stać was na taki wysiłek, na stały cotygodniowy wysiłek?

Tamte dzieci nie zawiniły, że ich tatusiowie nie zarabiają, że ich mamusi zapracowane cały dzień poza domem!

One takie biedne bez matek!

Nie usiądą im, jak Wy, na kolanach, nie oprą główki na ich ręce, nie podadzą czoła pocałunkom.

Bo ich mama, gdy wróci, jest bardzo zmęczona — ręce ją bolą i plecy i nogi. W izbie zimno — często wilgotno — dzieci kaszla — chorzy jęcza.

Tyle radości, ile jej dzieciarnia ze szkoły przyniesie. Gdy dzieci opowiadają, o czym się uczyły — edy nucić zaczyna piosenki, gdy się wierszykiem popłszą — to i w izbie jaśnieje.

To tyle, wiecie, teatru i przedstawień i kina w tych biednych, najbardziej potrzebujących rodzinach.

Chcecie, aby tam weselej było? Dariuszcie te wasze 20-groszówki — ale dużo, dużo, aby ich było 20.000 co tygodnia!

Dzieci Lwowa, czy możecie odmówić?

Nie chce tego darmo. Pójdziemy do nich, do ich domów.

Będzie to, jakby książeczka z obraz-

kami — co kartka, to obrazek — ręczę Wam, że prawdziwy — jeżeli chcecie — adresy podam.

Pomyślałam w tej chwili, że ile razy zwracałam się z prośbą dla najbliższych do starszych, nigdy grosza nie skapili — a teraz Was pytam, drogie dzieci — chcecie zarobić na książeczkę z obrazkami?

Łśni ona najcenniejszymi perłami łez — drży od słów niedomówionych, od snów, które wywoła.

Otwieram książeczkę: pierwszy obrazek.

W świetlicy obiad — ten właśnie, o którym poprzednio mówiłam. Zupa zjedzona, podają mięso. Dyżurne rozdają je na talerzykach! Żwawo zabierają się dzieci do jedzenia.

Przecież jedna dziewczynka nie je. Czemu? Czy nie smakuje? — pyta dobry Duch Komitetu.

Dziecko milczy. — Wstaje — bo do niego mówi.

Wtedy dobra Pani widzi, że dziecko jest ułomne, że ma garb na plecach i na piersiach, że twarzyczka jego jest biała, ręce długie i też blade — że oczy, jasne jak błękit, dużo powiedzieć chcą, ale nie mówią.

Dobra Pani dziwi się. Czy ci nie smakuje? pyta powtórnie.

A może chora jesteś? dodaje niespokojnie.

Dziewczynka błędnie jeszcze bardziej, błękit jej oczu staje się ciemniejszy. — Dobrą Pani przytula ją do siebie.

Powiedz, proszę, czemu nie jesz?

Dziewczynka ułomna — dopiero teraz widać, jak bardzo ułomna — szepać zaczyna.

Głodna jest i smakuje jej i jadłaby i jak smakuje, ale nie może, w domu czeka na nią siostrzyczka młodsza. Ta jeszcze dziś nie jadła.

Więc Antosi pierwsza potrawa wystarczy, musi wystarczyć, a druga do domu zaniesie. Tak zresztą robi już od tygodnia, a siostrzyczka tak wygląda da jej powrotu!

Dobrej Pani oczy łzami zachodzą.

Zna tylu ludzi, którym lekarz zakazuje dużo jeść, którym zakazuje jeść pewne potrawy, oni jednak wytrzymać nie mogą — jedzą i chorują — a ta dziewczyna, jakże dzielna! Potrafi sobie powiedzieć: nie będę jadła — już dość — resztę zaniosę do domu!

Z dzieci, które sobie rozkazywać umieją, wyrastają ludzie w pełnym znaczeniu tego słowa. Kto za młodości umie się łamać z przeciwnościami, zbuduje mocny grzech dźwigi swojej, oprze ją o najcięższe, najtrudniejsze prawdy.

Z tężliwością patrzy dobra pani na dziecko.

Ubrana tak pięknie! Torebka z książkami taka zniszczona! Błędutkie, wąskie paluszki obejmują ją i garnuszek z porcją mięsa.

Rękawiczki — gdzie rękawiczki? — pyta.

Nie ma, najwłaściwiej nie ma! A taki mróz na dworze!

Dzieci Lwowa — musi być obiad dla ułomnej dziewczynki i jej siostrzyczki? — prawda? I muszą się gdzieś znaleźć dla niej rękawiczki. Prędko, prędko, niezbędne dla naszej Antosi! Bo ona już nasza — czy tak? Rękawiczki jeszcze dziś potrzebne, bo paluszki odmroza się, takie male, uczynne paluszki.

Kto Antosi przysła rękawiczki — kto jej na obiad przysła? Czy może no zwołamy, by dziecko marzło, by głodne było, takie dobre, kochane dziecko?

Odpowiedzcie mi, złote serduszkach Dzieci Lwowa!

Aby ułatwić spełnienie dobrego dzieła, wydał Komitet Opieki Pozaszkolnej specjalne znaczki z napisem: „Złoty grosz 20 gr. na obiad dla biednego dziecka”.

Znaczki do nabycia we wszystkich sklepach i restauracjach Lwowa, Centrala mieści się w lokalu Komitetu Opieki Pozaszkolnej, ul. Chorażczyzny 22.

Akcja popierania przez B. G. K. drobnego budownictwa w r. 1934.

Plan akcji finansowania budownictwa mieszkaniowego z funduszy państwowych na rok 1934 — został ustalony przez Komitet Ekonomiczny Ministrów jeszcze w miesiącu listopadzie b. r. W tych dniach Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił już Komitety Rozbudowy poszczególnych miast o wysokości sum, przeznaczo-

WINA TOKAJSKO-WĘGIERSKIE

nych na finansowanie w tych miastach drobnego budownictwa mieszkaniowego oraz o zasadach, jakie mają obowiązywać przy uchwalaniu przez Komitety Rozbudowy wniosków pożyczkowych.

Ze względu na znaczne zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa sprawą budownictwa mieszkaniowego podajemy poniżej najważniejsze zasady i wytyczne, jakie w akcji kredytowania budownictwa mieszkaniowego w 1934 r., prowadzonej przez Bank Gospodarstwa Krajowego — będą miały zastosowanie.

Kontyngenty kredytów budowlanych na rok 1934 otrzymały tylko te miasta, w których odczuwane jest bezrobocie i brak mieszkań, przyczem kontyngenty przeznaczone zostały wyłącznie na finansowanie drobnego budownictwa mieszkaniowego.

Z miast, należących do terytorjalnych kompetencji Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie następujące miasta otrzymały kontyngenty kredytowe:

Przydział kontyngentu na drobne budownictwo mieszkaniowe w 1934 r. Oddział Lwów.

Brody 30.000 zł., Bóbrka 20.000 zł., Chodorów 30.000 zł., Dobromil 24.000 zł., Drohobycz 80.000 zł., Jarosław 30.000 zł., Jaworów 20.000 zł., Kozowa 20.000 zł., Krosno 40.000 zł., Lwów i podm. 600.000 zł., Leżajsk 20.000 zł., Lubaczów 25.000 zł., Łańcut 24.000 zł., Mosty Wielkie 20.000 zł., Przeworsk 40.000 zł., Rudnik n/S. 16.000 zł., Rzeszów 70.000 zł., Sokal 50.000 zł., Strzyż Morszy 85.000 zł., Sambor 24.000 zł., Tarnopol 88.000 zł., Trembowla 30.000 zł., Turka 30.000 zł., Winniki 20.000 zł., Złoczów 40.000 zł. Razem 1.476.000 zł.

W granicach tych kontyngentów mogą Komitety Rozbudowy wymienionych wyżej miast uchylać wnioski pożyczkowe i przysyłać je do Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie.

Przy uchwalaniu wniosków przez Komitety Rozbudowy obowiązująco będą w roku 1934 następujące zasady:

1. pożyczki udzielane będą zarówno na budowę domków murowanych, jak i drewnianych — bez żadnych ograniczeń,

2. pierwszeństwo w uzyskaniu pożyczki będą mieli ci budujący, którzy w stosunku do całkowitych kosztów budowy będą potrzebowali najmniejszej pożyczki,

3. wysokość pożyczki na jeden budynek nie może w żadnym wypadku przekraczać 50 proc. kosztów budowy, a najwyżej będzie mogła wynosić:

a) 4.000 zł. (względnie 5.000 zł. dla Warszawy, Lwowa i Gdyni) przy budownictwie indywidualnym,

b) 6.000 zł. przy budownictwie zbiorowym t. zn. przy jednoczesnej zabudowie całego osiedla co najmniej kilkunastu domkami według określonego typu,

c) normy wyżej podane mogą być podwyższone o 50 proc. t. zn. przy bu-

downictwie indywidualnym do wysokości 6.000 zł. (w Warszawie, Lwowie i Gdyni do wysokości 7.500 zł.), a przy budownictwie zbiorowym do wysokości 9.000 zł. o ile budynek, na który udziela się pożyczki będzie zawierał co najmniej 3 samodzielne mieszkania.

Normy powyższe będzie mógł Bank Gospodarstwa Krajowego obniżyć dla poszczególnych ośrodków miejskich, a to w zależności od kształtowania się kosztów budowy na terenie tych ośrodków.

Co do budownictwa zbiorowego, to dla tej formy budownictwa obowiązują-

w najlepszych gatunkach

wać będą specjalne wymogi, wynikające z jego charakteru.

4. nie będą w zasadzie udzielane pożyczki mniejsze od sumy 1.000 zł.,

5. Pożyczki będą udzielane za zabezpieczeniem hipotecznym. Z tego wynika, że te osoby, które nie będą mogły dla pożyczki budowlanej udzielić hipotecznego zabezpieczenia — nie mogą liczyć na jej uzyskanie,

6. pożyczki budowlane — jak obecnie — oprocentowane są w wysoko-

ści 3½ proc. w stosunku rocznym, zaś od chwili spłaty pierwszej raty kapitałowej 3½ proc. w stosunku rocznym i podlegać mogą gotówkowej amortyzacji w okresie do lat 25-ciu, a to w zależności od technicznego wykonania budowy i przewidywanej rentowności domu.

Z uwagi na ograniczony termin rozdziału kontyngentów leży w interesie tych wszystkich, którzy zamierzają skorzystać z kredytu, aby jaknajrychlej wnieśli podania do Komitetu Rozbudowy o uchwalenie wniosku pożyczkowego. Do podania takiego dołączyć trzeba: 1. zatwierdzony plan budowy, 2. kosztorys i 3. świadectwo hipoteczne, stwierdzające, że nieruchomość na której ma być zabezpieczona pożyczka Banku, stanowi własność budującego.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na konieczność budowania racjonalnych

po najtańszych cenach

pod względem konstrukcji i wartości architektonicznej domków, gdyż dotychczasowe budownictwo małych domków pozostawia w tym zakresie wiele do życzenia. W celu podniesienia poziomu i wartości budowanych

Eldorado



200 szt. = gr. 45

domków Bank Gospodarstwa Krajowego rozpisal w roku 1933 dwa konkursy na wzorowe typy drobnego budownictwa. Wyróżnione na tych konkursach projekty typów nadają się do szerokiego stosowania, gdyż poza swą wartością konstrukcyjną i architektoniczną nie wymagają już zatwierdzenia przez władze budowlane, których czynności ograniczają się jedynie do wydawania zezwoleń na budowę i zatwierdzania planu sytuacyjnego budynku. Z tych względów ci wszyscy, którzy zamierzają rozpocząć budowę w 1934 r. winni zainteresować się temi wzorowymi typami i porozumieć się z Bankiem Gospodarstwa Krajowego co do ich uzyskania.

Tylko **MAGYAR CSARDA**
Lwów, Kościelna 2. — Tel. 69-18.

Dzie przedświąteczne! Droga do „Trustu” zawsze się opłaca.

Tysiące podarunków we wszelkich towarach pierwszej potrzeby w 18-tu oddziałach po zadziwiająco niskich cenach. **Dom Towarowy „TRUST” Tow. Jednolitych Cen, Lwów, Hetmańska 12.**

Wyrok w procesie lipskim. Lübke skazany na karę śmierci, Torgler i Bułgarzy uwolnieni

Lipsk. 23 grudnia. (PAT). Ostatni dzień sensacyjnego procesu o podpalenie Reichstagu zgromadził w Trybunale Rzeszy najwybitniejsze osobistości ze świata politycznego, urzędniczego i prawniczego. Galeria dla publiczności wypełniona do ostatniego miejsca. Również i prasa zjawiała się niezwykle licznie. Obecna jest żona i matka Torglera, matka i siostra Dymitrowa oraz żona Popowa.

Z kilkuminutowym opóźnieniem, wśród zupełnej ciszy przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego oskarżeni Torgler, Dymitrow, Popow i Tanew zostali uwolnieni.

Oskarżony van der Lübke nato-

niast skazany został za zdradę stanu w połączeniu z ciężką zbrodnią podpalenia Reichstagu i trzech dalszych gmachów publicznych na karę śmierci i dożywotnią utratę praw obywatelskich.

Koszty sądowe ponosi skarb państwa.

Oskarżeni przyjęli wyrok spokojnie. Lübke pozostał ten sam niezruszony i całkowicie apatyczny jak poprzednio.

W uzasadnieniu wyroku przewodniczący stwierdził, że oskarżony Lübke musiał mieć współników, którzy jak rozprawa główna wykazała, rekrutowali się z pośród elementów partii komunistycznej, która ponosi moralną odpowiedzialność za zbrodnię.

Przewodniczący poddał krytyce Księżę Brunatna i orzeczenie londyńskiej komisji prawniczej, poczem oświadczył, że zbrodnia podpalenia Reichstagu miała znaczenie wybitnie polityczne i służyć miała komunizmowi jako sygnał rewolucji. Minister Goebbels powiedział słusznie, że narodowi socjaliści, którzy większość społeczeństwa mieli za sobą już od stycznia 1933, nie potrzebowali uciekać się do nielegalnych środków przewrotu. Dla nich wynik wyborów z dnia 5 marca był już przesądzony.

Przewodniczący twierdził, że jedynym celem partii komunistycznej było zniszczenie istniejącego ustroju i utworzenie dyktatury proletariatu w Niemczech. Czyn Holendra posiada wszelkie znamiona zbrodni z art. 81 i 82 niemieckiego kodeksu karnego i wobec tego Lübke musiał być skazany na śmierć. Wobec pozostałych oskarżonych z powodu braku dostatecznych dowodów winy, sąd ogłosił wyrok uwalniający.

Na tem o godz. 10.30 rozprawa została zakończona. Pod koniec rozprawy

Dymitrow usiłuje jeszcze zabrać głos, przewodniczący jednakże kategorycznie prośbę jego odrzuca.

TORGLER UDA SIĘ DOBROWOLNIE DO OBOZU KONCENTRACYJNEGO

Obronca Torglera dr. Sack, zapytany przez dziennikarzy, oświadczył, że Torgler zostanie bezzwłocznie wypuszczony z więzienia na wolność, jednakże ze względu na jego osobiste bezpieczeństwo, zalecił mu aby udał się do Schutzhaftu czyli innemi słowy, do obozu koncentracyjnego.

Pozostali oskarżeni Dymitrow, Popow i Tanew według oświadczenia adw. Seiferta, mają być bezzwłocznie wydaleny zagranicę.

W niedzielę 24 bm. otwarte od 9 rano do 18-tej wieczór
Winiarnia M. i S. Kozioł
Lwów, Dominikańska 3. Telefon 54-30.



KAPELUSZE i CZAPKI
NA SEZON

jesienny i zimowy

poleca po niskich cenach

ANTONI KAFKA

Lwów, ul. Halicka 4.

Za 1 zł. — 100

gramów znakomitej wody kolońskiej kwiatowej o trwałym i przyjemnym zapachu perfumeryjne S. FEDER, Sykstuska 7 i Ko-

pernika 18a.

Wiadomości bieżące

24

grudnia
1933

Niedziela

Adama i Ewy
lutro: Boże Narod.
Wschód słońca 7:44
Zachód słońca 15:27

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciółom pisma, składamy najlepsze życzenia Wesołych Świąt.

Redakcja

TEATR WIELKI

Niedziela 24 grudnia o godz. 7.30 „Pieniądze to nie wszystko”.
Poniedziałek 25 grudnia o godz. 7.30 w. „Pieniądze to nie wszystko”.
Wtorek 26 grudnia o godz. 3.30 popoł. „Fräulein Doktor”.
Wtorek 26 grudnia o godz. 7.30 wiecz. „Pieniądze to nie wszystko”.
Środa 27 grudnia o godzinie 7.30 wiecz. „Pieniądze to nie wszystko”.

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela 24 grudnia o godz. 7.30 wiecz. „Stefek”.
Poniedziałek 25 grudnia o godz. 7.30 w. „Stefek”.
Wtorek 26 grudnia o godz. 3.30 popoł. „Waterloo”. Ceny najniższe.
Wtorek 26 grudnia o godz. 7.30 wiecz. „Stefek”.
Środa 27 grudnia o godzinie 7.30 wiecz. „Stefek”.

COLOSSEUM: Film „W cieniu krzyża”. Rewia: „Szopka pod chonką”.

KINOTEATRY.

ADRJA: „Szydła zdrajców” i „Flip i Flap jako pogromcy”.
APOLLO: „Wyrok życia” Eichlerów na Damieckiej.
ATLANTIC: „Zabawka”.
CASINO: „Brat diabła” i „Flip i Flap”.
CHIMERA: „Król cyganów”.
GRAZYNA: „Węgierska miłość” i rewia.
KOPERNIK: „Biały upiór”.
MARYSIENKA: „Sabra”.
MIRAŻ: „Śpiew, całus, dziewczyna”.
MUZA: „Lawrel i Hardy”, komedia.
PALACE: „Prokurator Alicja Horn”.
PAN: „Prawo do grzechu” oraz rewia.
PASAŻ: „Ken Mainard bandyta de-
dektyw”.
RAJ: „Pieśń nocy” Jan Kiepura.
SŁONCE: „Wielkomiejskie ulice”.
STYLOWY: „Chandu”, rewia „Co gwiazdy wróżą”.
SWIT: „Sierżant X” Iwan Możuchin.
UCIECHA: „Miłość i zemsta dońskie ko kozaka”, oraz świąteczna rewia.

— Z Teatru Wielkiego. W okresie dni świątecznych, to znaczy dzisiaj w niedzielę oraz w poniedziałek, wtorek odegrana zostanie o godz. 7.30 wiecz. świetna sztuka reportażowa Bus-Feketego „Pieniądze to nie wszystko”.

— Z Teatru Rozmaitości. „Stefek”, słynna nowość J. Devala, ciesząca się olbrzymim powodzeniem zarówno na scenach zagranicznych jak i w całej Polsce, odegrana zostanie w dniu dzisiejszym, oraz w poniedziałek i wtorek.

— Popołudniówki świąteczne w Teatrach Miejskich: Teatr Wielki. W drugim dniu świąt t.j. we wtorek o g. 3.30 odegrany zostanie po cenach najniższych faktomontaż szpiegowski J. Tępy „Fräulein Doktor”.

W Teatrze Rozmaitości odegrana została ostatnia nowość W. Reorta „Waterloo” we wtorek o godz. 3.30 popoł.

— Przedprzedaż biletów do Teatrów Miejskich w Świąta. Kasa miastowa „Abe” ul. Rutowskiego 2, w niedzielę 24 i poniedziałek 25 grudnia od g. 11—1; we wtorek 26 grudnia od g. 10—1 w poł.; we środę i dni następne od g. 10—4 popoł. — Kasa w Teatrze Wielkim: w niedzielę 24 i w poniedziałek 25 b. m. od 11—1 w poł., we wtorek 26 b. m. i w dni następne od g. 10—1 w południe.

— Kino - rewia „Stylowy”. Szaszkiewicz 5. Dziś w kinie „Stylowym” premiera rewii świątecznej: „Co gwiazdy wróżą”. Na całość znakomita składają się arcybawne kece, doskonałe piosenki i kapitalne inscenizacje w koncertowym wykonaniu zespołu ulubieńców Lwowa, na czele z Bukojemską, Lubicką, Jedyńską, Amorsem, Belskim, Kozłarskim. Nowe dekoracje pędzla Acedońskiego i Nowakowskiej. Nad całością czuwa sprawna ręka kier. art. Belskiego. Na ekranie piękny obraz: „Chandu”.

— Colosseum. Kino - rewia „Colosseum” przygotowała wielki świąteczny program dla swych bywalców. Na ekranie największy przebój sezonu, arcydzieło reżyserii Cecila B. de Mille: „W cieniu krzyża”. Na scenie pierwszorzędną zespół artystyczny „Wesoły murzyn” z P. Grabowską, T. Piłarskim, Ostrowskim i Reksą w swym gronie w przebojowej rewii: „Szopka pod choinką”. Program ten przewyższy wszystkie dotychczasowe programy „Colosseum” zarówno co do treści, jakoteż wystawy. Początek I-seansu w niedzielę i święta o godzinie 2:30.

FABRYKA KONSERW
ZYGMUNIA RUCKERA
WE LWOWIE, UL. ŻÓŁKIEWSKA 173
poleca w najlepszym gatunku:
KONSERWY JARZYNOWE I OWOCOWE
MARMELADY I JAMY
KONSERWY MIĘSNE
GULASZE, KIEŁBASE Z KAPUSTĄ
KIEŁBASKI, BIGOSY, PIECZENIE
Ważne dla turystów, lotnisk i harcerzy

Doroczne Walne Zebranie Związku Obrońców Lwowa.

W dużej sali Instytutu Technologicznego odbyło się onegdaj doroczne walne zebranie członków Związku Obrońców Lwowa przy udziale kilkuset uczestników.

Zebrań e zaświecyli swą obecnością wicewójewoda Sochański, gen. Popowicz, senator dr. Zalewski, poseł dr. Mękarski, szef sztabu płk. Lepiarz, naczelnik Wydziału Krzywoszyński, starosta grodzki dr. Klimow, inspektor P. P. Kamala, dalej mjr. Jarzebiński, mjr. Wolanek, mjr. Klink, delegaci poszczególnych pułków zalogi lwowskiej i długi szereg oficerów członków Związku. Związek Okręgowy Oficerów rezerwy reprezentował sen. dr. Zalewski i dr. Heller, zaś Federację mjr. Krynicki i w. in.

Obrady zabrał prezes Zw. Obr. Lw. poseł dr. Stan. Ostrowski, który podkreślił na wstępie, że jedyną i wyłączną przyczyną ofiarnej walki w dniach listopadowych 1918 r. były u jednych instynkt samozachowawczy, u drugich pełna świadomość konieczności złączenia Lwowa i tej połaci kraju z Najjaśniejszą Rzeczypospolitą. Był to jedyny i wyłączny cel, wynikający nieomylnie z tysiącletniej tradycji przynależności ziem południowo-wschodnich do Rzeczypospolitej, Matki i Żywicieli wszystkich obywateli, jakiego kołówek byłoby pochodzenia czy religii.

W dalszym ciągu mówca zauważył, że praca dalsza trwa i trwać będzie i wszyscy dążyć musimy do ugruntowania siły państwa naszego Państwa. Podniósłszy sprawę projektu nowej konstytucji i skreśliwszy prace Związku w roku ubiegłym. Prezes przypomniał domnieśne rezolucje, jakie zapadły na Zjeździe Obrońców Lwowa w dniu jubileuszu 15 lecia Państwa Polskiego i obrony Lwowa.

Prezes zakończył swe przemówienie w te słowa:

„Mamy przekonanie, że poczynania nasze idą po należytej linii rozwoju. Musimy też stwierdzić, że znaleźliśmy w każdym naszym wysiłku całkowite uznanie i poparcie u wszystkich czynników administracyjnych z p. wójewodą Beliną Prażmowskim i wicewój. Sochańskim na czele jakoteż w zarządzie miasta i prezyd. Drojanowskiego, którym składamy tą drogą wyrazy głębokiego, żołnierskiego podziękowania. Niemniej jesteśmy głęboko

wdzieczni p. generałowi Boleśławowi Popowiczowi za specjalną życzliwość okazowaną naszemu Związkowi na każdym kroku.” (Okłaski.)

Następnie zabrał głos p. wicewójewoda Sochański, który w imieniu p. Wójewody w pięknych, żołnierskich słowach złożył zebraniu gorące życzenia jak najlepszych wyników obrad.

Po wybraniu sen. dr. Zalewskiego przewodniczącym zebrania i po powołaniu jako sekretarzy pp. Wyżykowski, Pankiewicz i Puerzla, zabrał głos prezes dr. Ostrowski, który w dłuższym przemówieniu, przerywanym okłaskami, złożył sprawozdanie za rok ubiegły. (Sprawozdanie to dla braku miejsca odkładamy na później.)

Zkolej zabrał głos gen. Popowicz, który w dłuższym i głębokim przemówieniu skreślił owocnie wysiłki zarządu w kierunku wdrożenia karności w Związku. Mówca zaznaczył że uczestnicy walki o Lwów nie mogą spocząć na laurach, ale dalej pracować dla dobra Rzeczypospolitej i tą pracą dziś jest o wiele ważniejsza, niż czynna walka. Mówca zakończył wnioskami wyrażenia zaufania zarządowi, a podziękowania prezesowi dr. Ostrowskiemu.

Po przedstawieniu przez kpt. Kwiatkowskiego sprawozdania komisji rewizyjnej, udzielono zarządowi wśród okłasków absolutorium z czynności i rachunków.

Po przedstawieniu przez kpt. Kwiatkowskiego sprawozdania komisji rewizyjnej, udzielono zarządowi wśród okłasków absolutorium z czynności i rachunków. Zkolej przystąpiono do wyborów. Prezesem został wybrany jednogłośnie poseł dr. Stan. Ostrowski; wiceprezami inż. Antoni Olszewski, kpt. Roman Rogoziński i kpt. Stefan Kwiatkowski; sekretarzem Edward Wyżykowski, zast. Franciszek Skórski; skarbnikiem Andrzej Pankiewicz, zast. Władysław Kiełbiński. Do Rady zarządowej wybrani: R. Konec, K. Królik, inż. A. Makowicz, dr. H. Mierzecki, prof. Iza Przetołka, J. Paluch, dr. Z. Rucker, dr. J. Sokołowski, por. M. Stec, H. Stawiecki, M. Wierzyńska i M. Willman. Do Komisji rewizyjnej: dyr. dr. Uhma dyr. Białkiewicz i dr. Kraus. Do Sądu polubownego: dr. H. Mostowski, sędzia dr. R. Zygmunt i dr. T. Decowski.

Na tem zamknięto obrady, poczem wysłano telegramy z wyrazami hołdu dla P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i dla Rządu na ręce Premiera Jędrzejewicza.

— W Katedrze ormiańskiej o godz. 16 w w niedzielę, odpiełwa chór Lwowskiemu Konserwatorium Muz. Im. K. Szymanowskiego pod batutą prof. Walentego Adamczaka koledy F. Nowowiejskiego, zaś w poniedziałek o godz. 9-tej chór seminarium żeńskiego S. S. Nazaretanek koledy układu W. Adamczaka.

— Choinka dla dzieci w Polskim Radjo. Dnia 25 grudnia t.j. w pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia Polskie Radio Lwów nadaje ciekawe słuchowisko dla dzieci wg. Andersena w radiofonizacji Małgorzaty Sterbówny p. t. „Choinka”. W słuchowisku tem udział biorą: Janina Bielecka, Ada Majewska, Herta Warren, Wiktor Budzyński, Bronisław Dąbrowski, Władysław Krasnowiecki, Kazimierz Wajda i Tadeusz Serebyński. Reżyseria Ady Arzt. Jampolskiej.

— Zamiast życzeń świątecznych. Wiceprezydent miasta Lwowa, Franciszek Irzyk złożył kwotę 50 zł. zamiast rozsyłania życzeń i podziękowań z okazji Świąt i Nowego Roku — na Zakład Ciemnych we Lwowie.

Dyr. dr. Stefan Uhma złożył na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej kwotę 25 zło-



Sklep fabryczny: Legionów 13.

Wyrok w procesie b. naczelnika straży pożarnej.

W dniu wczorajszym zapadł wyrok w procesie zawieszonego w urzędowaniu b. naczelnika miejskiej straży pożarnej Kazimierza Ciekievicza. Sąd uznał oskarżonego winnym i skazał go na 6 miesięcy więzienia, 100 zł. grzywny i ponoszenia kosztów postępowania sądowego, jakoteż zasądził oskarżonego na utratę praw honorowych i obywatelskich na przeciąg dwu lat, zawieszając mu wykonanie kary na tenże sam okres czasu.

Dziecko w wrzącej wodzie.

W mieszkaniu fryzjera Goldsteina przy ul. Granicznej w Zamarstynowie. 2 i pół roczny synek jego spadł z łóżka do balii z wrzącą wodą, przygotowaną do prania. Chłopca wyłęgano natychmiast z ukropu, i przewieziono do szpitalika św. Zofii, gdzie po kilkugodzinnych męczarniach zmarł wczoraj rano.

tych — zamiast życzeń świątecznych i noworocznych

Korpus Oficerski 14 pułku ułanów jazłowieckich złożył kwotę 15 zł. na Polski Biały Krzyż, a 6 dyon żandarmerii wojskowej — 10 zł. na Rodzinę Sieroca przy ul. Szymanowiczów 6.

Zaparcie. Sławni lekarze specjaliści zaświadcza, że z działania naturalnej wody gorzkiej Franciszka - Józefa są pod każdym względem zadowoleni. 741

W ADMINISTRACJI NASZEJ ZŁOŻYLI:

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych złożył inż. Stefan Dażwański, nac. Dyr. „Polminu”: 1) do dyspozycji WP. Prezydenta Drojanowskiego na „Dzieci Bezrobotnych” zł. 25; 2) do dyspozycji WP. Prezydentowej Drojanowskiej na akcie dożywiania dzieci zł. 25; 3) do dyspozycji p. Starosty drohobyckiego — na akcie pomocy bezrobotnym zł. 25; 4) do dyspozycji Krajowego Tow. Naftowego, Lwów Akademię 17 na Fundusz Zapomogowy dla rodzin b. pracowników przem. naftowego konto P. K. O. Nr. 142.998 — zł. 25; 5) dla Bratniej Pomocy Związku Legionistów we Lwowie zł. 25.

P. Włodzisław Słowiński złożył dla bezrobotnych zł. 25; dla Braci Albertynów 20 zł.; na odżywianie dzieci 10 zł.

— Kasyo i Koło Literacko - Artystyczne otwiera odnowiony gimnazjum przy ul. Akademickiej 1. 13 we czwartek, dnia 28 grudnia b. r. W sobotę, dnia 30 grudnia b. r., o godz. 20-tej odbędzie się „Oplutek” dla członków. — W niedzielę, dnia 31 grudnia b. r., o godz. 22-giej — tradycylny „Wieczór Sylwestrowy”. — Dancinki karnawałowe odbywać się będą w każdą niedzielę od godz. 21-szej do 1-szej. Karty uczestnictwa wydaje Komisja Życia Towarzystwa go codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w gmachu przy ul. Akademickiej 1. 13, od godz. 19—20-tej. Członkowie, oficerowie akademicy kart uczestnictwa nie potrzebują, dla akademików ważne są legitymacje akademickie. Muzyka Kordika.

— Na „Gwiazdke” dla żołnierzy. Koło Lwowskie Związku Obrony Kresów Zachodnich złożyło, dorocznym zwyczajem serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne żołnierzom polskim i ofiarowało na „Gwiazdke” dla żołnierzy kwotę 50 zł. za co dziękuję serdecznie Polski Biały Krzyż we Lwowie.

— Podziękowanie. Zarząd Związku Prac Obywatelskiej Kobiet składa firmie Zygmunt Rucker najserdeczniejsze podziękowanie za ofiarowanie 20 kg. kiełbasy i 20 kg. marmelady na „Gwiazdke” dla bezrobotnych.

— R. Drzała poleca koldry, materace, przerabia koldry po 5 zł., materace po 7 zł. — Chorążczyzna I. S. obok kina „Apollo”. 1654

DARMO

piękne i cenne upominki, dostaje każdy kupujący, w perfumeriach
S. FEDERA
Lwów, Sykstuska 7 i Kopernika 15a.
Kto w to wątpi raczy się przekonać.

Czy wiesz? — że paląc tutki „Prima Aida” 150 za 35 gr, palisz najlepsze tutki na świecie!

Z wigilijnych wierzeń i zabobonów.

Tradycja świąt Bożego Narodzenia spłótła się w wielu ludowych zwyczajach i wizerunkach z obyczajem pogańskim, zachowanym z pradawnych czasów.

Porównanie dnia z nocą w okresie zimowym święcone jest od wieków przez wszystkie ludy indoeuropejskie; obyczaj ten znają wszystkie ludy słowiańskie, a więc i te szczepy, z których powstał naród polski. Święcono je uczcią, na której spożywano część z pasów nagromadzonych na zimę, gdy przesilenie nocy zwiastowało już wiosnę, a z nią nadzieję nowych darów natury.

Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej Kościół nie wzbronił tego obyczaju, gdyż uczta przypadająca właśnie w wigilię, czyli w przededniu rocznicy Narodzin Chrystusa Pana. Materialistycznej uczcie pogańskiej Kościół nadał piętno wzniosłości duchowej, wprowadzając na jej rozpoczęcie zwyczaj łamania się opłatkiem, tym „chlebem anielskim”, który jest symbolem Chrystusa Pana.

Pod wpływem wiary chrześcijańskiej zrodziło się również przekonanie, że nie wolno zasiać do uczty wigilijnej z zatwardziałą złością i nienawiścią w sercu, że przełamanie się opłatkiem nawet z najgorszym wrogiem zobowiązuje do przebaczenia win oraz pozbycia się wszelkiej nienawiści. Do wieczery wigilijnej powinniśmy, według obyczaju, zasiać w nastroju pogodnym, radosnym. Wierzenia ludowe podają, że nawet zwierzęta domowe biorą udział w ludzkiej radości na wieść wigilijną uzyskując możliwość przemawiania mową ludzką. Nie wolno jednak ich podsłuchiwać, bo śmieć na głos spotka tego, kto się na to waży.

Z wieczery wigilijnej łączy się obyczaje, mające na celu upraszanie Bo-

ga o urodzaj na rok przyszły oraz zapewnienie sobie względów tych bliźnich, co już odeszli. Isniał na wet zwyczaj, już bardzo mało gdzie zachowany, pozostawiania nakryć dla zmarłych, albo bochna chleba na stole aby po wieczery zmarli mogli się posilić, kiedy zstąpią na ziemię, by odwiedzić swych najbliższych.

Dotychczas na wsi, czy to we dworach, czy w chatach, istniał piękny zwyczaj stawiania snopów po czterech rogach pokoju, aby chleba nigdy nie brakowało i aby zawsze panował dostatek w domu. Wnosząc snopy do chaty, wymawia się zaklęcia: „Słoma do chałupy, a bieda z chałupy”. Słoma uciepiona pod sufitem, wisi tam do św. Szczepana, poczem podściela się ją kurom, by niesły obficie jaj, część zaś słomy pali się w polu, co ma chronić zboże od chwastów. Siano z pod obrusa zanosi się po wieczery wigilijnej bydlu wraz z okruskami opłatka oraz resztkami jada. Wogóle słoma, która była podczas wigilii w chaacie, nie chodzi za święconą.

Nawet z roślinami czują gospodarze jaką wspólnotę w ten wieczór: łądą do drzew owocowych i przewiązują je po wrostłami ze słomy, z prośbą, żeby dobrze rodziły. Mówi przytem gospodarz: „Zetnę cię krzak, kieś nie uro-

dził owocu na wile”. A gospodyni odpowiada: „Nie trza go ścinać, tylko mu trza ze święcone, słomy pasek zrobić”.

Dotychczas jeszcze powszechna jest wiara w skuteczność wróżb, stawianych w wigile Bożego Narodzenia. Istnieje niezliczone mnóstwo rodzajów tych wróżb. Wyciągając kłosy ze snopa, stawia się horoskopy co do przyszłorocznych urodzajów (pełne i niepełne kłosy), żdźbła siana z pod obrusa wyciągnięte, jeśli są zielone i długie — wróżą rychłe małżeństwo, suche i krótkie — starokawalerstwo lub staropaniństwo. Kto na Pasterkę przedzi do kościoła zajędzie — ten będzie miał ładniejsze urodzaje.

Placz w dzień wigilii zapowiada zmartwienie na cały rok. Nie należy w dniu tym tym pożyczać od nikogo pieniędzy, gdyż grozi to niedostatkiem — natomiast dobrze jest umyć się w wodzie, do której wrzucono monetę. Liczba osób zasiadających do wieczery wigilijnej, oraz ilość poraw musi być parzysta.

Mimo, że prąd nowoczesnego życia poczynił znaczne szczyrby w staropolskim obyczaju, wigilijne zwyczaje i przepowiednie zachowały swe znaczenie nie tylko w oczach ludu, ale często i wśród warstw wykształconych.

POLSKIE OSRAMÓWKI
produkowane w Pabjanicach



SA, NIEPRZEŚCIGNIONE —
— w WYDAJNOŚCI ŚWIATŁA
w DŁUGIEJ ŻYWOTNOŚCI.
w MAŁYM ZUŻYCIU PRĄDU.

Program radiowy.

Niedziela, 24 grudnia

Lwów. (381). Godz. 9—9:54: Audycja poranna. 9:54—10: Przerwa. 10:15: Transmisja z Katowic: Nabożeństwo z kościoła OO. Franciszkanów. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt. 11:57: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12:10: Wiadomości meteor. 12:15: Transmisja z Warszawy. XII. Poranek muzyczny z Filharmonii warsz., poświęcony utworom J. Straussa i Fr. Liszta, w wyk. orkiestry filharmonicznej pod dyr. Adama Dolżyckiego, oraz Aniela Szlepińskiego (śpiew). 13: Trans. z Warszawy. „Tesknoty i próśb” Mickiewicza — wygl. prof. Henryk Mościcki. 13:12: Trans. z Warszawy. Dalszy ciąg poranku. 14: Trans. z Warszawy. Sluchowisko wiejskie: „Heca w Jaźwinach” w opr. Janusza Stepowskiego. 14:30: Tr. z Warszawy. Tańce ludowe z przyspiewkami (płyty). W przerwie trans. z Warszawy. Wiadomości Zw. Prac. Gmin Wiejsk. 15: Trans. z Warszawy: „Gody na ws.” gawęda p. Andrzeja Cieniaka. 15:20: Tr. z Warszawy. Koncert orkiestry salonowej pod kier. Halny Adamskiej-Grossmanowej. 16: Pasterka z bazyliki obrządku ormiańskiego we Lwowie. 16:15: Trans. z Warszawy. Kwadrans literacki. „Wawrzelo Jan”, nowela w skróceniu Jerzego Kossowskiego. 16:45: Trans. z Warszawy. Kwadrans literacki: „Szalik”. Wandy Miłaszewskiej. 17: Trans. z Warszawy: Pogadanka p. Heleny Boguszewskiej: „Wigilia świąta”. 17:15: Trans. z Krakowa: „Wesoła Nowina”, godzina koled. Sluchowisko muzyczne

w wyk. zespołu symf. urzędników Kas. Chorych w Krakowie pod kier. p. Schaefera chóru cecylijskiego pod kier. dr. Zyczkowskiego, solistów śpiewaków, oraz artystów dramatycznych teatru im. J. Słowackiego w Krakowie. Kierownictwo artystyczne dyr. Wł. Zychowicza. 18: Sluchowisko: „Wigilia Wojewody” p/g Piotra Chynowskiego. W radiofonizacji Małgorzaty Sterbówny. 18:40: Trans. z Warszawy. Arje i pieśni w wyk. Maurycego Janowskiego. 19: „Braterstwo wszelkiego stworzenia” felieton dr. Włodzimierza Jampolskiego. 19:10: Rozmaitości. 19:30: Trans. z Warszawy. Radiowygodnik dla młodzieży w opr. Bruno Winawera: „Co się dzieje na świecie”. 19:45: Odczytanie programu na dzień następny i repertuar teatrów. 19:50: Trans. z Warszawy. Koncert w wyk. orkiestry symfonicz. P. R. pod dyr. Józefa Ozimńskiego z udziałem Zofii Adamskiej (wielonczela), przy fortepianie prof. Jerzy Lefeld. 20:50: Dziennik wieczorny. 21: Tr. z Warszawy. Felieton Władysława Pobóg-Malinowskiego: „Pomnik Mickiewicza w Warszawie”. 22: „Na Wesołej Lwowskiej Fali”. 23: Muzyka z płyt. 23:05: Trans. z Warszawy: „To co ładne i wesołe” (płyty). 24—1: Trans. z Wilna. Pasterka z Ostrej Bramy.

Poniedziałek, 25 grudnia

Lwów. (381). Godz. 10: Trans. z Krakowa. Nabożeństwo. Po nabożeństwie muzyka religijna z płyt. 11:57: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Odczytanie programu na



dzień bieżący. 12:10—15: Przerwa. 15: Koncert orkiestry salonowej Tadeusza Seredyńskiego. 16: Sluchowisko dla dzieci: „Choinka” p/g Andersena. W radiofonizacji Małgorzaty Sterbówny i reżyserii Ady Arzys-Jampolskiej. 16:30: Trans. z Warszawy. Recital śpiewaczy Ireny Gadejskiej. 16:45: Trans. z Warszawy. Dr. M. Nałęcz-Dobrowolski: „Cud pasterki” (zdarzenie prawdziwe). 17: Trans. z Warszawy. Koncert orkiestry ludowej Dzierżanowskiego i Sucheckiego. 18: Trans. z Warszawy. Sluchowisko: „Obrona Częstochowy” p/g Elżyny Bośniackiej. 18:40: „Silva Rerum” i repertuar teatrów. 18:45: Odczytanie programu na dzień następny. 18:50—19: Przerwa. 19: Trans. z Warszawy. Audycja p. t.: „Pokój ludzom dobrej woli” poświęcona pieśniom Bożego Narodzenia, następujących krajów: Polski, Francji, Belgii, Czechosłowacji, Włoch, Anglii, Irlandii, Austrii, Danii, Hiszpanii, Niemiec, Jugosławii, Łotwy, Szwecji, Holandii i Marokka. 20: „Betleemska szopka radiowa” w opr. radiofoniczną dr. Franciszka Pawliszaka, z ilustracją muzyczną Tadeusza Seredyńskiego na motywach starych koled polskich. 21: Trans. z Warszawy. Felieton. 21:15: Trans. z Warszawy. Recital fortepianowy Zofii Rabcewiczowej. W programie muzyka polska. 22: Trans. z Warszawy. Płyty. 22:25: Trans. z Warszawy. Opera z płyt: „Cavalleria Rusticana” — Mascagni. 22:07: Przerwa. 22:11: Trans. z Warszawy. Audycja transmitowana na wszystkie rozgłośnie amerykańskie. 22:15: Wiadomości sportowe. 22:16: Trans. z Krakowa, Katowic, Wilna, Łodzi, Poznania i Warszawy. Wiadomości sportowe. 22:25: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z płyt. 23: Komunikaty. 23:30—24: Muzyka z płyt.

Wtorek, dnia 26 grudnia

Lwów. (381). Godz. 9—9:54: Audycja poranna. 9:54—10:05: Przerwa. 10:05: Trans. z Poznania. Nabożeństwo. Po nabożeństwie płyty religijne z Poznania. 11:57: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie. hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12:10: Wiadomości meteorologiczne. 12:15: Trans. z Warszawy. Koncert w wyk. orkiestry Filharmon. Warsz. pod dyr. Józefa Ozimńskiego. Maria Mokrzycka (śpiew) i prof. Ludwik Urstein (akomp.) — ze studja 14: „Jak przedstawia się u nas kwestia lniarska”, dialog przeprowadza pp. Helena Wolska i Romanek Sozański. 14:15: Muzyka polska — pieśni i utwory instrumentalne (płyty). 15: Trans. z Warszawy. „Korzystajmy z łodu w gospodarstwie wiejskim” — wygl. p. Zygmunt Raciecki. 15:20: Trans. z Katowic. Koncert orkiestry jazzowej Wiesław Wilkosc. 16: Trans. z Warszawy. Sluchowisko dla dzieci p. t.: „Panajezusowe drzewko” p/g Konarskiego. 16:30: Kwadrans słynnych artystów (płyty). Fritz Kreisler. W przerwie repertuar teatrów. 16:45: Tr. z Warszawy. Kwadrans literacki. „Biała Marta”. Jarosław Durych (nowela cześć w przekładzie p. Ludomira Rubacha). 17: Odczyt: „na zimowych łowach w środkowym Sajemie” — wygl. inż. Kamil Giżycki. 17:15: Trans. z Warszawy. Koncert koled w wyk. chóru parafialnego św. Krzyża i orkiestry symf. P. R. pod dyr. Jana Maklakiewicza. Helena Azarewicz (sopran) Józef Korolkiewicz (baryton) oraz Jan Paślerb i E. Langer (harmonium). 18: Trans. z Warszawy. Sluchowisko: „Szopka polska” p/g Or-oła. 18:40: Trans. z Warszawy. Koncert z cyklu: „Muzyka Niepodległej Polski”. Pieśni w wyk. Aniela Szlepińskiego. 19: „Lwowski włóczęga” — felieton dr. Jerzego Zarzyckiego. 19:10: Rozmaitości. 19:30: Kilka tańców z płyt. 19:40: Odczytanie programu na dzień następny i „Silva Rerum”. 19:45: Trans. z Warszawy. Felieton. 20: Trans. z Warszawy. „Bał w Savoy” (premiera w Polsce) operetka w 3-ach aktach P. Abrahama w radiofonizacji i reżyserii Michałiny Makowieckiej. W przerwie I-szej: Dziennik wieczorny. W przerwie II-giej: Wiadomości sportowe ze Lwowa, Krakowa, Katowic, Wilna, Łodzi, Poznania i Warszawy. 23: Trans. z Warszawy. Komunikaty. 23:05—24: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna z kaw. „Italia”, orkiestra A. Flato.

Życzenia wesółych i zdrowych świąt składa wszystkim swoim szanownym odbiorcom i sympatykom

z szacunkiem

Kazimierz Maksymowicz

FRYZJERZY DAMSKY WILA I JÓZEF 2455

polecają się Szanownym Paniom w Salonie wyłącznie fryzjerstwa damskiego

ALEKSANDRA GOŁOBOWA

Akademicka 3, I. p. (obok banku hipot)

ZE SPORTU.

PROGRAM ŚWIATECZNY HOKEISTÓW.

Niedziela 24 b. m. godz. 1.45 tor Ośrodek przy ul. Jabłonowskich Lechia—Pogoń zawody o mistrzostwo okręgu.

Poniedziałek 25 b. m. godz. 12. tor L. T. L. zawody rewanżowe Pogoń—Czarni.

Wtorek 26 b. m. godz. 11.45. tor Ośrodek przy ul. Jabłonowskich: Harmonia—Pogoń zawody o mistrzostwo okręgu.

Za 1 zł. — 100

gramów znakomitej wody kolońskiej kwiatowej o trwałym i przyjemnym zapachu perfumierze S. FEDER, Sykstuska 7 i Ko. pernika 15a

L. CHWISTEK

TESKNOTA ZA ELITĄ ARTYSTYCZNĄ.

Dzięki Wystawie Gwiazdkowej Związku plastyków odżyła na parę dni atmosfera artystyczna we Lwowie. Malarze schodzą się i roznawiają. Mówią o rozpaczliwej obojętności społeczeństwa, które zachowuje się tak wlaśnie, jak gdyby chciało wytrzebić do dna ich marzenia i tęsknoty i zmniejszyć ich do ustąpienia miejsca wyświechtanym metodom pompierów. Wstęp na wystawę wolny, ale niewiele tylko osób ma ochotę z niego korzystać. Nikt ze znanych spotkanych na korycie nie zdecydował się na obejrzenie wystawy. Wszyscy byli zajęci, mieli właśnie niezmiernie ważne sprawy do załatwienia. Publiczność nie chce i nie umie oglądać obrazów. Nie chce zrezygnować z kryteriów naturalistycznych. Nie chce bawić się paradoksem formy. Nie chce reagować na groteskę form i na wyrafinowane zestawienia barwne. Artysty zatopieni w grozę tajemniczej wizji sztuki pierwotnej, walczący przez długie okresy o uśmiech formy niesamowitej i niepokojącej, patrzą w osłupieniu na zgubne skutki swojej namiętności. Oto są pośmiewiskiem i wzgardą czcigodnych matron i dostojnie ubranych dżentelmenów. Są delikatnymi obwinionymi o czyn nieprzyzwyczajony i wysoce niesposobny. A właśnie myśleli, że może przecież nareszcie znaleźć się przynajmniej jeden subtelny mecenas, który zechce zapuścić się w głębinę ich świętego obłędu i zechce szukać w nim innej nieco rozgrywkę, od tych, których dostarcza mu od czasów niepamiętnych obskurna skala codziennego, burzliwego życia.

Obawiam się, że takich ludzi u nas już znaleźć nie można. Dokonała się jakaś tajemnicza rewolucja. Sztuka została z dusz ludzkich wyrwana. Zostały tylko frazesy o kulturze przedwojennej i o wyższości t. z. inteligencji nad proletariatem. W rzeczywistości trudno dostrzec różnicę kulturalną między tymi warstwami — jeśli chodzi o sztukę wizyjną. Procent istot czujących jest chyba w obu klasach równie niski.

Nadmierny kult naturalizmu zabija sztukę. Zbyt długo wygłupiali się estetycy ubiegłej epoki na temat poprawności rysunku, wierności koloru i tym podobnych namastek sztuki.

Tak długo grymasili, aż przełicytowali Rembrandta, Michała Anioła i Rafaela. Konie Kossaka są tysiąc razy

zgrabiejsze i żywsze od koni Velasqueza i Tycjana. Akty produkowane masowo po Akademjach są bez porównania zgrabiejsze od Venus miłofskiej. Bractwo św. Łukasza robi renesans i barok bardziej efektowny od oryginałów. Tylko brak temu wszystkiemu prawdziwego entuzjazmu, prawdziwej tęsknoty za upojeniem się sztuką. Wobec tego mówi się, że sztuka umiera. Zostały tylko filmy amerykańskie z banalną i niemoralną treścią i niezrozumiałą angielszczyzną wygłaszana skrzeczącym głosem przez zamorskie gąsiki, no i został brzydki i zupełny brak tematu do rozmowy.

Sztuka stworzona jest dla wszystkich, ale dostępna jest tylko dla tych, którzy chcą przyjąć ją w swój dom, którzy chcą się przynajmniej na tyle wysilić nad jej zdobyciem, ile potrzeba pracy, żeby nauczyć się porządnie brzdą. — Trudno jest reagować na sztukę, jeśli się nigdy w życiu nie myślało o niej i nigdy nie chciało się patrzeć na obrazy.

W krągankach niejednego klasztoru są barokowe malowidła o dumnie tajemniczym i groźnym uroku. Poczciwi zakonnicy nie widzą ich wcale. Wiele arcy-

dzieł sztuki prymitywnej zostało odnalezionych na strychach, pomiędzy rupieciami.

Wspaniałe freski Dobrodzieckiego przeznaczone dla katedry w Kamieńcu Podolskim wegetują na kartonowych szkicach, a równocześnie pokrywa się ściany naszych kościołów starannymi wypracowaniami szkolnymi za drogie pieniądze i ma się odwagę twierdzić, że przewyższają freski Orcagna, Fra Angelico i Rafaela.

Wielcy artyści zużywają siły na pracę zarobkową, a tylni władcy chleba uwieczniają pustkę swoich mózgów w miejscach czcigodnych.

Przeciwko twórczości oryginalnej w sztuce zorganizował się front potężny zazdrośnych o swoje prawa pół-inteligentów i walczy prawem i lewem nie cofając się przed brutalną napaścią, że tylko wymienie skandaliczną nagonkę na Strzebińskiego w Łodzi.

W tych warunkach walka o sztukę jest maractwem i nie jest możliwa bez bohaterstwa. Kiedy pisałem o tych sprawach w Zagadnieniach Kultury nie znałem Strzebińskiego i Starzewskiego, nie znałem modernistów lwow-

skich i nie wiedziałem, że z Akademii krakowskiej wyrosła potężna grupa młodzieży zdecydowanej na walkę za wszelką cenę (Osostowicz, Lewicki, Jazwiecki i t.). Dlatego sąd mój był może nazbyt sceptyczny.

Na wyżynach sztuki rozpiera się samowola i fanatyczny indywidualizm. Stąd płynie trudność organizacji i trudność wytknięcia wspólnego celu dla szerszej grupy. Stąd rodzi się potrzeba walki wzajemnej i zwazana z nią ścisła słabość zewnętrznego frontu. Nie mogę bronić indywidualności obcych mi i idących zbyt często wprost przeciwnym kierunku. Ale to jedno chce powiedzieć głośno i wyraźnie: W Polsce współczesnej sztuka żyje i nie brak jednostek bohaterskich, które walczyć o nią będą do upadłego. Czy zwyciężą? Myślę, że jeśli społeczeństwo zachowa swoją upartą rezerwę, to zwycięstwo ich dokona się jedynie w świecie czystej abstrakcji. Będzie tak, jak było aż nazbyt często z naszą twórczością. Będzie tak jak było z Kleopatą Norwida której prapremiere widzieliśmy dopiero przed kilku dniami, podczas gdy jej angielska młodzież słuchała świętego triumfu na całym świecie. O Kleopatrze powiedział doskonale hrabia S.: C'est du Shaw modernisé. Nie dodał jednak, że to jest modernizm zanadto przyszedł w naszych stosunkach. Kleopatry nie rozumie nawet t. zw. elita. Ogół boi się jej prawie tak samo, jak obrazów Strenga i Hahna.

W „Wieku Nowym” czytałem pouczenie pod adresem Strenga i Hahna, żeby wreszcie dali spokój swoim eksperymentom i przestali drażnić publiczność. — Dla mnie groteski Strenga, Hahna, Lillego i Krzywobłockiego są źródłem prawdziwie artystycznej rozrywki, ale będąc ich namawiał, żeby używali je starannie przed publicznością. Będę pracował nad zorganizowaniem frontu artystów obliczonego na powołanie i świadomą celową edukacją elity artystycznej, zdolnej do przeżywania otchłani tajemniczych wielkiej sztuki.

Postanowiłem nie dopuścić za żadną cenę do tego, żeby powiedziano kiedyś o Polsce naszych czasów, że była tak zawsze oazą reakcji kulturalnej i zaściankiem artystycznym.

JAN PIETRZYCKI

RADJO Z WŁOCH.

Czy słyszysz? Dźwięczy błękitne powietrze.

Morze szmaragdów srebrną pianą tańczy.

Gnie się poszumem w południowym wieńcu

Złotą palmą i krzak pomarańczy.

Słoneczny promień spłynął po marmurze —

Na wodzie stanął żagel rozziocowany.

Szum fontanny, mocniej pachną róże — — —

(To w radio grają weneckie canzoni).

MALARZ INICJAŁÓW.

Modlitwę braci zakonnych wstęgą kolorów uwaliczę.

Dam błękit nieba na wstędze i zieleń morza i tęczę.

Poiem ze siedmiu barw tęczy wywołę postać anioła,

Co złotą będzie miał harfę i złotą glorię u czoła.

Pędzel, maczany w szafirze, jasne lazury rozpyli,

Abym ramiona antalskie ustroił w skrzydła motyli.

A gdy pod tęczy girlandą modlitwy skończą się mnische,

U dołu onej stronicy złociste Amen napisze.

MACIEJ FREUDMAN.

Wiersze serdeczne*).

Są wiersze, co walą taranem pełnego druzgocącej siły objawienia w świadomość ludzkich serc i dusz. Te odbywają, po gorącym ich przeżyciu przez czytelnika uczuciami i wrażliwością na piękno, — drogę do jego umysłu. Złobią szlak jego życiowym ideom i dają barwę jego czynom. Te wiersze są gwałtowne i dumne, kategoryczne i czasem... nielitościwe. Jak przybrzeżne morskie ptaki - mewy — łopotem swych skrzydeł otulają zbliżający się do jakiegoś węzłowego portu statek ludzkiej ideologii. Te wiersze są czasem nakazem i jak rozkazu słuchają ich ludzkie rzesze, — te rzesze w których wiersze owe zdołały wybudować most sobie z serca do rozumu.

Są też wiersze inne. Dotknięciami motyli skrzydeł, refleksami romantycznych księżycowych blasków, melodiami cichych sentymentów i westchnięć, przedają one koronkę estetycznego smutku i subtelnej radości. Wyszły one nie z zmagania się jakichś ogromnych z Bogiem i Szatanem, nie z wszechmiłości i z

wszechcierpienia, a tylko z poety na stroju... Te wiersze, jak porcelanowe cacka, gromadzą się na powierzchni dnia i wrastają leciutko w nastroj tego dnia. Innej drogi już nie znają. Wyszły z nastrojów i zostają tylko w uczuciowych nastrojach. To są perełki, które niza się na nie i wkłada na szyję tylko w święto odpoczynku.

I jest jeszcze wiele, wiele innych wierszy... Tyle chyba, ile poetów na świecie było i jest: bo jeśli kto nie stworzył swego oryginalnego charakteru poetyckiego, ten nie jest naprawdę poetą, a tylko pisarzem wierszy. Tego przysypie pleśnią zapomnienia każdy następny pisarz i to pleśń taka, z pod której go żadne światło nie wydobędzie.

Nie chodzi mi o przesuwanie mikroskopem czysto indywidualnie zresztą pojętej analizy po rasach i systemach poezji. Zadużo ich jest i zbyt rozległej dyskusji rzecz ta podlegaćby mogła. Te dwie rasy poezji, których scharakteryzowania pobieżnego próba miała miejsce na wstępie, mają za zadanie podmalowanie tła jedynie, na którym wyrażają się wyda barwa i artystyczny sens ras trzeciej, rzadkiej i szla-

chetnej. Chodzi o wiersze, które trudno nazwać inaczej jak wiersze serdeczne...

Nie ma takich poezji zbyt wiele. Trudno znaleźć większy ich zbiór u jakichkolwiek poetów. A napewno rzadkością już jest, zwłaszcza w chwili obecnej cały obszerny tom jednego autora niemi zapełniony.

Taką właśnie, prześliczną rzadkością jest ostatni zbiór poetycki Kazimierza Illakowiczówny zatytułowany „Ballady bohaterskie”. W oczy i rozumienie czytającego, zasypywane wciąż płaskim afektowanej pretensjonalności, bądź zmęczone ustawicznym dzwonieniem wierszy na alarm, — w te oczy i rozumienie, w ich odczuwanie i potrzebę wsnuwa się jednym i niemęczącym pasmem uroku tych przeszło siedemdziesiąt drobnych utworów... Tak jakby to nie było siedemdziesiąt utworów, a jeden tylko i o jednym tytule poemat, którego rozmaite momenty uderzają siłą miłości, cierpienia, buntu i wysiłku o ściany różnych epok, światów i obyczajów. Którego momenty, bagatelizując dystansy szczebli hierarchii człowieczej, gładzą dłoń tego samego natchnionego zrozumienia, dotykają głów pokornych i dumnych, wielkich i nędznych, a nawet złych i dobrych. Dotykają tych głów, a potem je leciutko podnoszą i obraca-

ją ich oczy w stronę ludzi - gwiazd i idei - gwiazd.

Dziwnie jest w tym tomie poezji. Ballady bohaterskie. Tak. O Warneńczyku, Czarnieckim, Piłsudskim, Żeligowskim, Zygmuncie Augustcie... A parę kart dalej: gęsiareczki, słuchające i... Walek Nozowiec. Rzecz napozór niepojęta i prawie bezbożna. A jednak ma swoją winowatę, wymowę o którą chodzi napewno poetce w postawieniu i skonfrontowaniu w oczach współczesnych ludzi idei olbrzymich, milionowych prostopu i takich najzupełniej osobistych. — nawet aż śmiesznie osobistych. Planów dalekich i gigantycznych i zamiarów nie wystawiających nosa poza róg ulicy, czy skrawek łaczki. Bo plany te i zamiary, bo uczucia te o najszerzej skali i sile i znaczeniu, łączy wspólny rodzaj: serce. I dlatego te wiersze zwać trzeba serdecznymi.

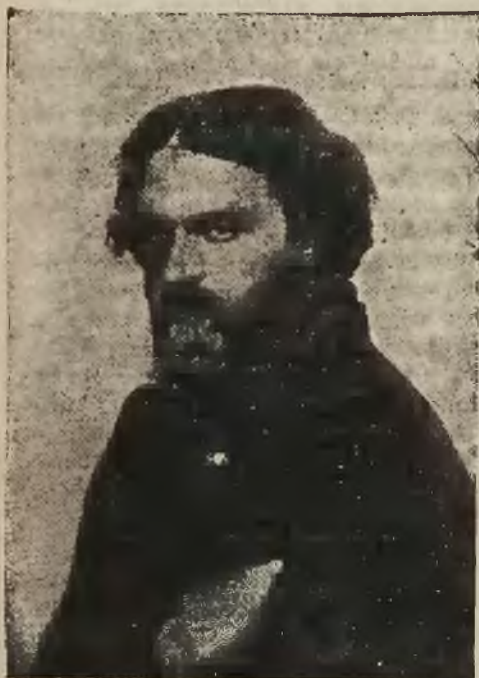
Ta więc generalna, tworząca w abstrakcji z całego tomu jeden poemat nie przeszkadza zupełnie w „Balladach bohaterskich” po mistrzowsku zastosowanej różnorodności formy i sposobu patrzenia. Nie sądź, by można było przez opis skondensowany dać wyraz wrażeniu, jakie robią te wiersze swym poetyckim układem, swą melodią i rytmem. Każdy człowiek i każdy jego moment zetknięcia się z ideą i życiem

*) Z powodu tomu poezji Kazimierzy Illakowiczówny, pt. „Ballady bohaterskie”, Lwów 1934.

Poznajemy wielkość Norwida.

I.

Postawieni naprzeciw niełatwej w zrozumieniu rocznicy milczymy, powstrzymując oddech. Myślimy: Norwid — i umysł rozświetla — jak błyskawica — poczucie czegoś bliskiego i zrozumiałego, choć właśnie w formie nieujętego i zgubionego w słowach. Mówimy: Norwid — a nazwisko dźwięczy w ustach twardo i posępnie. Czy-



tamy: Norwid — i z poza sześciu drobnych liter wygląda wizja autoportretu poety: wpatrzona w jakieś niezamierzone, twarz ewangelisty lub buntownika, posępna w okoleniu czerni włosów i zarostu, przez ubiór czarny podobna do postaci mniszej. Przychodzą na myśl słowa:

„Dlatego od was — o! laury, nie
[wziąłem
Listka jednego, ni zabeczka w liście,
Prócz może cienia chłodnego nad
[czołem”
(Klaskaniem i wając...)

Cała „ciemnoci chłodnemu” poddana twarz poety nie nawodzi na myśl laurów. Laurów wieniec opadają na skroń nie w pełnym słońcu, wśród rozgłosnego poklasku tłumów, gdy już obok szleszczą pochwałami złote karty historii. A otoczeniem Norwida była samotność, opuszczenie i ciemność: Jedyny

może to być z romantyków, dla którego słowa: sam poza ludźmi nie miały nic z pozy i sztuczności; jedyny może, którego po świecie wędrówka nie była obowiązkowym poetyckim wojazem. Samotność Norwida znaczyła: straszliwa ułuda materialna, wędrówką jego były — tułaczka. Dlatego twórca coś jego nie była tylko gestem artysty, ale przedewszystkiem przeżyciem, trudem, wysiłkiem układania myśli w słowa — pracą. Podobnej doń pozycji twórczej nie miał żaden z wielkich improwizatorów i mistycznych genetyków. Tam z spiżowych sirof płynęło nowe życie, tu strofy mozolnie wykuwał każdy nowy dzień jakieś inne i nowe życie niosący.

Zwróćmy ku Norwidowi w rocznicę jego śmierci, ciemnej i twardej, jak życie i wiersze, nie znamy go przecie. Nie nam się z jego słów nie wywinie poetycka tęcza ani zadźwięczy jasnym słowem. Trudem genialnego tworzenia napojony tekst oddaje się czytelnikowi trudno i z oporem. Czytanie staje na bożym współuczestnictwem. I dopiero drogą współwysiłku odżywa w czytelniku najwznioślejsza i jedyna dziś żywa prawda romantyczna.

Jakże odmienną scenografię miała samotność norwidowa. Ani w draperji płaszcza na skałe Ajudahu, ani poglądający nocą przez wodę jeziora na gwiazdę, co „skra śnią lyska” nad domem

ukochanej. Był grudzień, jak teraz, gdy pisze te słowa. Już 85 lat temu. Noce zimowe na Atlantyku są mroźne i zle, przez pokład przelewają się zwały wody. Wtedy to Norwid nieraz — może i w noc wigilijną — liny okrętowe ciągnął i miał się topora (jak sam o tem pisał). A trawiła go już wtedy choroba, na którą zleżał w Nowym Yorku po 62 dniach okropnej podróży. Wpleciony w ten robotniczy trud i poniewierany jak nędzarz — co myślał wiesz (jak mawiali romantycy — O, ironio!) na pokładzie „Marguerity”? Może już wtedy z życia własnego koleją osiadczy wysnuwał wniosek.

„Żagle się wiatru liżną północnemu,
Wre morze.

W uszach mi szumi (a nie znam
[z teorii,

Co burza?)

Więc śnię i czuję, jak się tom historii
Z-inarnurza...

(Wczora — i — ja).

II.

W dziejach kultury polskiej przypada Norwidowi rola pomostu między romantyzmem a pozytywizmem. Ażeby ustalonej tak opinii przyznać rację, trzeba rozszerzyć ją o czas dzielący nas od śmierci Norwida i o nową pojmowanie rzeczy. Gdyby tylko być posłusznym samemu poecie, wyczytać

z nich nietrudno upatrzyć chęć ustanowienia nowej epoki wogóle, a nie tylko końca romantycznego okresu. Z romantyzmem bardziej jest Norwid związany, niż nowymi podówczas prądami, którym był niechętny i których nie rozumiał (wiersz „Wigilia”). Autor „Kleopatry” obawiał się nadchodzącej po Epopei romantyzmu Prozy pozytywizmu. Sam marzył romantycznie:

„Ale czas idzie Szlachty Chrystusowej,
[wej,

Sumienia głosu i wiedzy — bezmo-
[wej”. (Kłatwy).

Równocześnie jednak widział Polskę w nieromantycznej zgola reinkarnacji dziejowej: „Polskę — Przemienioną Kołodziejów”. To postawienie na przełomie dwu epok, wzajemnie się zaprzeczających: pomogło Norwidowi do wzniesienia się ponad, do sięgnięcia daleko — aż w naszą teraźniejszość — aż w przyszłość, która przyjdzie po nas. Ani z społeczeństwa utopij romantyzmu, ani z industrialnej praktyczności pozytywistów wzięła początek norwidowa wizja Pracy jak wartości najwyższej, uzależniającej od siebie Sztukę. Rezultatem norwidowych przemyśleń było położenie pod pracę podkładu racjonalnej moralności („...praca pierwsza jest: umysłu stałość!”). Stąd też wynikały konstytuujące słowa:

„I tak ja widzę przyszłą w Polsce
[sztukę,

Jako chorągiew na prac ludzkich
[wzięty,

Nie jak zabawkę, ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apo-
[stola

I jak najniższą modlitwę anioła”.
(Promethidon).

Rodowodu Norwida tylko w części szukać należy wśród współczesnych mu oraz wśród współczesnych „odkrywcy”, Mirama. Trzeba było dopiero naszych dni i naszej wiary, by Norwid został sercem powitany. Nie rozumiany ale przeczuwany i odczuwany lawi się poeta, dziełaj dopiero nie — sam i nie — opuszczony. Czy dlatego, że teraz dopiero „Ideal dosięgnął bruku”? Być może. Przed przeszło pół wiekiem nie zrozumiano wspa-

(Dalszy ciąg na str. 8-cj.)

Za 1Zł. — 100

gramów znakomitej wody kolońskiej kwiatowej o trwałym i przyjemnym zapachu perfumerie S. FEDER, Sykstuska 7 i Koperska 15a.

MIR



Niech będzie pochwalony... Witam Was — chylę głowę.
Ach chciałbym Wam nowinę wielką rzec,
Słowo ciatem się stało. Otworem drzwi sosnowe
Stajenki stoją już. Czas biec.

Choćcież... Ale ostrożnie, bowiem stajenka niska.
W biedzie obawia się zapowiedziany cud...
To nie... Od zioła tak przedziwna jasność tryska
— Światło ziszczonych prawd... nie złud.

Królowie byli już, przybiegli i pasterze,
By w hołdzie złożyć co kłó miały.
Spieszmy i my, kto wieży. Ja bo wierzę...
— Z aucha jesteścież waszak, nietylko z ciął.

A jeśli tak, więc dla nas jest to Narodzenie
— Gwiazdą przewożącą lili na szlaku naszych dróg.
Coś się zbudziło w nas... ach, to sumienie.
Niech zsiągną dzisiaj w nie Dzieciątka-Bóg!

ma inny odpowiadający sobie sens formy i dźwięk poetycki. Jakież poezję naprzykład i majestatyczny ton dźwięczy w końcowej zwrotce piotrkowskiej mowy do Senatu Króla Augusta, gdy chodzi o Barbarę.

Uciszcie się Waszmościowie i wstapcie w
serca wasze
bo August serca nie zmienia, ni Król się
grózb nie przestraszy.
A jeśli na sztych lśń mamy, to przez naród
swoi opuszczony
raczej niż czoł i małżonki — wole pozbyć
waszej korony.

A znowu, gdy o tę samą Barbarę i knowana Włoszka Bony chodzi, brzmi w wierszu pt. „Wawel”, ton prawie ludowej ballady:

Barbara z Augustem na wysokich pokolach,
Stara Włoszka w domońcie zdradzie czarna
król.

Graja młodym tworzenie na mandolinach,
Bona z babą-czarownicą ostrąz duginą.

„Pójdiesz, pójdiesz, babo-wiedźmo,
polem, błotem, gołofiedzią”.

Od Piotrkowa do Krakowa
djabł w ciemurze babe chował.

Śniegiem wałi, deszczem prószył
ukrył wiedźmę w zawierusze...

O Władysławie Warneńczyku śpiewają u Ilakowiczówny piosenki bułgarskiego ludu i czarnomorskie szumy o jego sławie plany... O Zygmuncie Anguście i Barbarze ostatniem technieniem ich obojga prze-

mawia smutek ich doli, a także o tej doli nieskładnie, a tak uroczo śpiewa kolysanka starej pastunki.

Heimanowi Czarnieckiemu, a raczej wojewodzie za życia, buduje w swej poezji pomnik poetka przez gędzby ukraińskich stepów i muzykę duńskich muzykantów i szereg mieczów w bohaterskich bojach i szepty konających rycerskich warg jego żołnierzy.

Piłsudskiego śpiewa najcudowniejszy „Mowa Posagu”. Wystarcza tu z wiersza tego dwa cytaty:

Przejrzałem mekę Boga, idącą ku swej Gol-
gocie:
Wziąłem drewna koniec na ramie, krwiał
się pod belką napocli!
Pomogłem mu przez kilka stajen, cieżarum
mu umniejszyl...
Wierniejszym był od Piotra, słabszy niż
Cyrynejszyk...

„O bracie zielony laurze, znużoną wian-
czyz głowę...
Kości moje płach miłosierny przytułił i po-
chował.
Ale siła została żywa i głaz, którym jest
rozrwa.
Bo Bóg się meczy pod krzyżem, pomocy
mej przyzywa.
Niechże rośli i moci i meźni nateż każde
ścierzo.
do krzyża Chrystusowego miast mnie u-
marłego się wprzegna
— bo laurem, jak gromem raucę i głaz jak
dynamitem rozzerwę
i spadnę orłem drapieżnym i rwać bede
ludzkie ścierwa...

A dalej genjusz i bohaterstwo Marszałka tętnią nawet w takich

skromniutkich zwrotkach o Marysi gdzieś z Powiśla, czy Czerniakowa, w liście starej babuleńki i modlitwie i marszu młodych strzelców.

Najwięcej osobistości poetki jest w wierszach bezpośrednio poświęconych Żeligowskiemu, a pośrednio i może silniej jeszcze Litwie. Piaszczyste brzegi Poługi i szum lasu w rodzinnych poetki Dubinkach i żale Litwinki, co narzeczono się w boju zbyła i nawet błękitny litewski len o tej tęsknocie i miłości Litwy mówią. Nietylko w cyklu Żeligowskiego zresztą ten moment odczuwania Ilakowiczówny wysuwa się jedno z pierwszych miejsc. Pełno go jest i wszędzie gdzieindziej.

Poza kilkoma bohaterami w uznanem powszechnie tego słowa znaczeniu wyrasta w „Balladach” rój cały bohaterów rozumianych i uznawanych narazie tylko przez poetkę. Ci bohaterowie nie mają nazwisk, ani kart w historii. Pewnie i nie są bohaterami przez swą wielkość i zasługę. Są nimi tylko przez swe cierpienie, przez swe zapomnienie i niesprawiedliwość życia. Jest parę wierszy o służących, — o Helach, Mariannach, Władziach itd... Jest i „Ballada o śpiewającym nożowcu”.

Ta ostatnie jest niewypowiedziane pełna uroku i wartości stylizacyjnej. Doprawdy — żal bierze.

że nie sposób jej w całości przytoczyć...

W tych wierszach nie brak nuty lekkiego buntu przeciw krzywdzie i niesprawiedliwości społecznej. Bunt nie wybucha tu wprawdzie szaleń w walce i hasłem niszczenia, nie porywa jak czerwień sztandaru i nie prowadzi tłumów na barykady, a jednak jest. W formie wierszy serdecznych, subtelny i... wyciekający. Ten bunt nie jest tutaj nakazem... Jest tylko refleksem rzucanym z nagłą talentem poetki na spokój i egoizm ludzi szczęśliwych. I inaczej nie sposób go pojmować.

„Ballady bohaterskie” kończą się paroma wierszami, nazwanymi przez samą autorkę „doraźniami”. Nie jest celem moim wygłaszanie hymnów pochwalnych, trudno jednak nie podkreślić ogromu zrozumienia chwili dzisiejszej, jej napozór drobniautkich, czy mało znaczących zdarzeń, stwarzających przecież w całym swym kompleksie prawdziwe życie. Poetka w całym swym tomie obrała tę szczęśliwą drogę budowania epopei ludzi i idei z zętknięć się ich z rzeczami powszednimi. Z dygotania ich nerwów odczuwania, z silniejszego, czy też lżejszego bicia serca. Trudno znaleźć właściwszą drogę dla poezji, która ma nieprzeminać...

(Dalszy ciąg ze str. 7-ej)

niałej metafory rozrząskanego o bruk fortepianu Szopena. Jeszcze nie był czas. Mówi sam Norwid, że w ojczyźnie romantycznej było jeszcze „laurowo i ciemno”.

III.

Zebrał w 50-lecie śmierci Norwida krytycy komentatorowie postanowili poetę ukazać żywego ludziom żywym. Trafnie powołali się na tęsknotę jego samego („Syn minie pismo, lecz ty spomnisz wnuka”). Karty publikacji i sceny teatru wypełniły się wreszcie słowem norwidowym. Stwierdzona teraz aktualność poety wydaje się coraz oczywistsza. W struny Norwida uderza nieświadomie socjalny prorok współczesności, Jerzy Sorel. Stwierdza on ściśle, że „praca doszła w chwili obecnej do znaczenia, jakiego nie miała w żadnej epoce”. W rozprawce jego p. t. „Wartość społeczna sztuki”, czytamy słowa, jakby z „Promethidona” wyjęte: „Najciekawszą postacią sztuki współczesnej jest ta, która zupełnie sprowadza piękno do użyteczności”. I dalej Sorel udowadnia potrzebę piękna nie obok życia, ale w życiu samym. Jest to sztuka przez życie.

Szukamy Norwida gdzieindziej, nie wśród krytyków i literatów. Oto szkoła pracownia polonistyczna. Po fizyce, gimnastyce, zasiadają uczniowie nad tekstami poetyckimi, niezrozumiałymi dla nich i jakby zamkniętymi. I dopiero notują, co czyta nauczyciel:

„Słowo — jest czynu testamentem; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje — przekazuje; także tylko słowa są potrzebne i także tylko zamartwychstają czynem — wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną frazeologią”.

Aforystycznie wyrażona prawda jest żywa. Została już zrozumiana i przyjęta. Uczniowie sami już próbują zgłębić trudny tekst. Znajdują i czytają z radością odkrycia prawdy zrozumiałe dla nich i porywający ustęp:

„I stąd największym prosty lud [poeta,
Co nuci z dionymi ziemią bronzowemi,
A wieszcz perjodem pieśni i profeta
Odlatającym z pieśniami od ziemi,
I stąd największym prosty lud muzykiem...”

Rozjaśnieni wewnętrznie i do żywego poruszeni siedzą najmłodsi Polacy — pochyleni nad Norwidem.

STEFAN KAWYN.

POD STRZECHY.

Jesienią 1930 r. Ziemia Nowogródzka postanowiła uczcić siedemdziesiątą rocznicę zgonu Adama Mickiewicza. Zorganizowany Komitet na uroczystej Akademii uchwalił: „poświęcić miesiąc czerwiec 1931 r. na uroczystości pod nazwą „Dni Mickiewiczowskie”, ukończenie sypania kopca, założenie w Nowogródce Muzeum i Biblioteki, poświęcenie twórczości Mickiewicza i pamiątkom po nim pozostającym, wreszcie wykupienie z prywatnych rąk domu Jego rodziny oraz brzegów jeziora Świtezii dla utworzenia na nich rezerwatu”.

„Ale, — jak brzmi dalej sprawozdanie Komitetu, — była jeszcze sprawa ważna, może nawet zasadnicza, której żaden pomnik ani załatwić ani przyślonić sobą nie może; gniebiona i wywaradawiana przez tyle dziesiątków lat ludność ziem polskiej nie zna w całości dzieł swego genialnego rodaka i nie wie dobrze, komu i za co sypała dostojny kopiec. Wydało się zatem Komitetowi rzeczą konieczną i niecierpiącą zwłoki w inny jeszcze sposób uczcić Poetę, a mianowicie wydać tego dzieła tak, aby istotnie mogły znaleźć się w każdym, najuboższym nawet domu”.

W roku 1933 wychodzi w Nowogródku nakładem Komitetu Mickiewiczowskiego wielki tom „Dzieł Poetyckich” Adama Mickiewicza w opracowaniu edytorskim Tadeusza Pińskiego jako „wydanie czwarte zupełne, z portretami i podobiznami autografów Poety”. Śmia-

ło rzec można: jest to najpiękniejsze wydane popularne utworów poetyckich Mickiewicza, książka polska najszlachetniejsza, która obok chleba powszedniego leży na stole pod niejedną już strzechą. Całkiem tak i prosto jak tego pragnął pisarz, by mu dzieła zbliżyła serca ludzkie, by mu zbliżyły bliźnię.

Stało się. Mickiewicz wszedł w miarę społeczną, w żywy organizm mas, stał się dla nich potrzebą, konieczną atmosferą życia, środowiskiem życiowym. Gdy państwa polityczne nie stało, był państwem duchowym: naprzekór materialnej rzeczywistości tworzył wielki i konkretny mit ojczyzny niepodległej w duszy każdego Polaka. Był organizacją wszystkich sił w narodzie, jednością, do której naród naturalnym prawem ciążenia dążył, inter pretatorem jego potrzeb życia, Mickiewicz, — siła skupiająca, przejąca się, groźna, — Mickiewicz. — wybuch twórczy narodu, Mickiewicz zawsze żywy.

Bo nie kończy się ze śmiercią ciała twórczy trud takiego pisarza. Nie kończy się nigdy. Każde drgnienie duszy ludzkiej pod wpływem dzieł jego — oznacza się stworzeniem jakiegoś faktu nowego, niebywałego dotąd, niepowtarzalnego; już to samo przez się jest twórczością. A dzieło takiego pisarza, ta olbrzymia wielość potencjalnych sił budzących, twórczych, żyje intensywnym, nieśmiertelnym życiem w du-

szy każdego bez wyjątku człowieka, który w jakikolwiek sposób raz się z nim zetknie. Tu jest jądro społeczności dzieła, nawet gdy tematyka jego daleka będzie od wszelkich t. zw. kwestii społecznych.

Tak żyje Mickiewicz w każdym z nas, jako pierwiastek indywidualny całego społeczeństwa polskiego. Kiedyś w poczuciu swych sił skupiających u tożsamiał siebie z milionem, świadom, że sam jest częścią tego miliona. Dziś rozszczępiony, zróżnicowany żyje w poszczególnym współczesnym człowieku i tu, na tem konkretnym podłożu, dokonuje się twórczość rzeczy nowych. Dziś — może nawet silniej niż dawniej, kiedy Mickiewicz więziony był niemal w epoce tak mu obcej, w epoce romantycznej. Jakże nam dziś jest bliski!

Bliskie nam jest dzisiaj człowieczeństwo wierne samemu sobie, które takim szlachetnym tchnieniem przepała moralną ideologię Mickiewicza. Bliski nam jest jego ideał twórczego czynu człowieka, jako wartości i najwyższej racji bytu na ziemi.

Bliska nam jest ideologia „Trybunu Ludów”, głosząca pokój światu i braterskie umiłowanie narodów.

Bliskie naszemu rozumieniu i odczuciu są słowa, które wyrzekł na wykładzie z 7 lutego 1844: „Przez ofiarę ducha rozumiem czyn człowieka, który, przyląwszy prawdę, przepuściwszy ją przez swoje ciało, nosi ją w sobie, jawi nazewnątrz, służy jej za organ, za twierdzenie i za woisko, nie dbając na spójrzenia, sykania i żądła wrogów”.

W pięćdziesiąt lat potem powtórzy myśl tę równy Mickiewiczowi duch, też żarliwy głosiciel prawdy niepodległego, twórczego człowieka w Polsce. Edward Abramowski: „Szczytem rozwoju człowieka jest to stworzyć swoją ideę i z życia swego uczynić jej życie”.

Silne jest, i coraz silniejsze, kraczenie społeczne Mickiewicza we współczesnym życiu polskim. Intelektualnym wyrazem tego faktu jest wspomniane wydanie nowogródzkie, rozpoczęcie sejmowej edycji dzieł oraz wydany niedawno tom pierwszy monografii Kłenera.

Żyjemy w środowisku Mickiewiczowskim. Tworzymy rzeczy nowe. On żyje w nas, jest potrzeba naszych czasów.

O wpływie filmu na dziecko.

Nakładem wyd. Macmillan w Londynie ukazała się książka H. J. Formana p. t. „Our Movie - Made Children”. Książka ta omawia badania, prowadzone od 4 lat w Ameryce z inicjatywy „Motion Picture Research Council” mającej na celu stwierdzenie wpływu kina na dzieci i młodzież. Na 100 milionów osób, zapelniających w ciągu tygodnia kinoteatry amerykańskie prze-

szło 11 milionów stanowią dzieci poniżej 15 lat. Zbytecznym byłoby dowodzić, że wpływ filmu na rozwój wyobraźni i umysłu dziecka jest ogromny i ma wielkie znaczenie dla całokształtu jego rozwoju. Bardzo ciekawe ankiety i badania, prowadzone na grupach dzieci różnych klas społecznych, uwydatniają stosunkowo małe różnice w sposobach reagowania na treść filmu.

Jak wynika z przeprowadzonych badań, najważniejszym zarzutem przeciwko filmom z punktu widzenia ich wpływu na psychologię dziecka, jest nadmiar fałszywego sentymentalizmu, nielogiczne i błędne oceny wartości duchowej człowieka i nadmiar czynników erotycznego.

DARMO

piękne i cenne upominki, dostaje każdy kupujący w perfumeriach

S. FEDERA

Lwów, Sykstuska 7 i Kopernika 15a.

Kto w to wątpi raczy się przekonać.

ANNA I JERZY KOWALSCY.

Świat fałszowany.

Placyłek poznaje świat: bućki, nogi i kanty stołu, frendzle u obrusa. Ma własny stonk z przytwierdzonym krzeselkiem, własny nocniczek, łódeczko z niebieską siatką, własne nogi, które-
mi się bawi, i własny nosek, w którym są dziurki, niepokojąco głębokie.

Mama pokazuje Placyłkowi świat. — To jest kot — mówi. I odtąd na zawsze kot istnieje w życiu Placyłki. Mama mówi: — kot robi miau. — I kot robi miau. Zrazu mama się nigdy nie myli. Mama mówi: — nie kładź palca na blacie, bo pęce! — Mama wychodzi z pokoju, Placyłek kładzie palec na blacie, i krzyczy w niebogłosy. Ale potem mama zaczyna się mylić. Mama mówi: — Placyłek zjadł już dwa cukierki. Ma dość na dziś. Mamusia musi wyjść. Placyłek będzie grzeczny. — Mamusia ufa Placyłkowi i nie zamyka cukierków, bo mamusia wie, że Placyłek jest kochanym synkiem i będzie grzeczny. Mamusia wychodzi, a Placyłek idzie do stolika, wywala szufladę, zjada wszystkie cukierki, a najmniejszą wkłada sobie do ucha. Mamusia wraca i bije Placyłkę. Tak samo i Pan Bóg: mówi do Adama, że jest takie drzewo z jabłkami, których nie wolno tykać, i wychodzi sobie z raju.

Od pani Kamieńskiej dostał Placyłek

książeczkę ze zwierzętami. Powoli umiał naśladować głosy zwierząt. Oprócz głosów kota i psa, wszystkie inne beczenia i ryki zwierząt poznawał od mamy. Nie wiedział, że mama nie widziała nigdy słonia, lwa, ani żyrafy, i że głosy ich były czystym fałszem. Żyrafa na przykład nie ma strum głosowych, a pisk mamy, który miał być głosem żyrafy, był najoczywistszą błądą. O tem nigdy się nie przekonał. Książeczkę ze zwierzętami podarła się, i Placyłek przestał się zajmować głosami zwierząt.

Placyłek poznawał świat w interpretacji mamy. Mama stała zawsze między światem a Placyłkiem i podawała mu wiadomości o świecie, jak papkę, którą mama chłodzi we własnych ustach, aby nie była za gorąca dla synusia. Placyłek nienawidził, gdy mama wkładała tyłeczke najpierw do swoich ust. Krzyczał. Mama uśmiechała się, zadowolona, że synus ma apetyt, i mówiła pieszczotliwie: taki synus głodny? A, żartoku! Mamie żałujesz?

Placyłek nie widział jeszcze gwiazdek na niebie, bo gwiazdki zaczynały swoje oficjum, kiedy Placyłek szedł spać; ale wie już od mamy, że gwiazdka świeci. I to połączyło mu się z gwiazdką z ciasta i z gwiazdką od

aniółka w jakiś jeden świetlisty nonsens.

Prędko mama nauczyła Placyłkę, że krówka jest dobra, bo daje mleczusio, i tem lepsza, im daje taniej. Krówka istnieje, by dawała mleczusio dla Placyłki i dla mamy. Mleczusio przynosi baba. Baba po to istnieje, aby przynosiła mleczusio krówce do domu Placyłki. A laka kwienna poto rośnie, by krówka zrobiła z siłki mleczusio, mleczusio dla Placyłki.

Mama oddawała w każdym słowie świat do użytku Placyłki. Placyłek był najważniejszy, bo był mamin synek.

Placyłek był posłusznym dzieckiem. Zastał świat odkryty, podzielony, nazwany. Nie sprzeciwiał się temu, bo i jakżeby mógł?

Dowiedział się, że róża jest królową kwiatów, lew królem zwierząt. O kotku słyszał, że codzień myje łapki, pyszczek, uszka, szyję, i że Placyłek mu si go naśladować; szczęściem nie powiedzieli Placyłkowi, że kotek myje się języczkiem i że brudasek połyka to wszystko.

Potem coraz mądrzejsze sprawy mąszerowały w główkę Placyłki: czerwony kapturek, zaczarowana księżniczka, Tomcio paluch, kot w butach. Wanda, co nie chciała Niemca, Jadwiga królowa, co chciała Jagiellę, Kazimierz, który zostawił Polskę murowaną, i tato, co nie wraca. Z panną Alinką uczył się śpiewać. I tu także miał kłopoty, bo nie mógł sobie wyobrazić,

jak to mogło sześć wieków drzeć na wysmukłej kibić wieży Mariackiej; ale śpiewał: — Przecież stoi jak dziewczica! — Dlaczego, jak dziewczica, a nie jak wieża? — Bo tak ładnie! — powiedziała panna Alinka i wyjaśniła mu, co to jest kibić: dała mu się objąć w tem cienkim miejscu. A już z dręmaniem i z tem przecież nie powiodło się zupełnie. W kotka i myszke i w ciuciubabkę bawił się wcale łatwo, ale koło, koło młynskie za cztery ryłskie zastanawiało go o wiele więcej.

Nie było w tem wszystkim żadnej winy Placyłki; ale może nie być winy, a kara jest.

Zaczęła się od słów, takich naprzykład, jak: — później — i — dość. Słów tych używali dorośli często. Ale kiedy Placyłek zaczął chodzić do szkoły i mówił: — później się nauczę! — albo: — dość się już uczyłem! — krzywił się gniewnie i krzyczeli: — leniuch!

Placyłek gramolił się z łódeczka, on, taki mały, a mama leżała, i tylko: — prędzej, a ruszaj się, a myśleć się! — Leżała dalej w łóżku, gdy przychodził ją całować przed pójściem do szkoły: gruba, gorąca i czerwona. Byłby jej przebaczył wszystko, gdyby mu nie patrzyła do uszu i na paznokcie. W tej chwili zauważała najmniejsze rozdarcie spodni lub płaszczka. Poznawała po jego minie, kiedy się nie nauczył i nie umiał. Wiedziała, kiedy kłamał. Zleżyła mu spodnie. Cisnęła w krok. A miała pomysł! Sztynny, szeroki kołnierzyk, z ogromną kokardą z czer-

Historja Bożego Drzewka.

Trudno wyobrazić sobie święta Bożego Narodzenia, bez jaśniejącej gwiazdki i błyskotkami choinki. Zżyliśmy się tak z jej widokiem w dniu wigilii, że zazwyczaj łączymy jej tradycję z szeregiem innych obyczajów, czasami wywodzących się jeszcze z czasów pogańskich.

Jednakże zwyczaj strojenia i oświetlania choinek wcale nie sięga dawnych czasów, zwłaszcza w Polsce. Narodził się on w pierwszej połowie wieku XVIII w górach Harzu, obfitujących w lasy świerkowe, skąd rozprzestrzenił się po całych Niemczech, a następnie przeniknął do Anglii, Francji i Belgii, oraz Czech i Polski. Tradycja choinki u nas liczy zaledwie 100—130 lat, pojawiła się zatem już po rozbiorach.

Dawne Boże Drzewka były bardzo ubogie. Jedynie ludzie zamożni mogli ozdabiać je świeczkami, gdyż cena świecy była wysoka. Ubożsi oświetlali je choinkami smółkami, szczepkami, umocowanymi w glinianych „dziadkach”. Szlachy świecideł, które pojawiały się dopiero z rozwojem przemysłu hutniczego, jeszcze nie znano. Nie zdobyły zatem choinki rozmaite fabryczne bawidelka, ale swojskie pierniki, wypiekane w groteskowych formach i najrozmaitsze ludowe wystroiki z kolorowego papieru. Mimo tak skromnej postaci ta staroświecka choinka muiała mieć jednak wiele uroku.

Święty strój choinki ma podobno początek w wojskach napoleońskich. Mundury żołnierzy wielkiego cesarza Francji były złocone i srebrne. Jednemu z tych strojnych wojaków przyjechała do głowy myśl podzielenia się srebrnym sztychem swego munduru z choinką. Od tego czasu zaczęto ozdabiać drzewka błyszczącymi ozdobami metalowymi.

W r. 1830 po raz pierwszy ustawiono w oddziałach wojskowych w Polsce podczas świąt Bożego Narodzenia choinki, na których szczyt zawieszano orla polskiego lub orla z pogonią.

DARMO

piękne i cenne upominki, dostaje każdy kupujący w perfumeriach.

S. FEDERA

Lwów, Sykstuska 7 i Kopernika 15a.

Kto w to wątpi raczy się przekonać.

wonego jedwabiu, albo z niebieskiego w białe kropki. Koledzy wyśmiewali te kokardy, a on nie śmiał matce powiedzieć, żeby mu ich nie dawała, bo czuł, że uważała je za bardzo piękne, i nie zrozumiałaby. Wstydził się także przed kolegami, że była taka gruba i niska, i że chodziła, kołysząc się z jednego boku na drugi. Dokuczała mu także, że matka wołała go: Cyfuś.

I coraz boleśniej czuł, jak został oszukany. Nie on był najważniejszy na świecie. Targalski był bogatszy. Kamiński ładniejszy. Krzyżanowski silniejszy. Wurm lepiej się uczył. Kozłowski mieszkał w pięknej willi i miał śliczną matkę. Inni mieli ładne nazwiska i imiona. Krzys miał wielki zbiór znaczków pocztowych. A on co? Nazywał się Placyl Piskorz. Na śniadanie dostawał chleb z powidłami. Chodził śmiešno ubrany. Mieszkał w starej, cuchnącej kamienicy. I akuszerka Waltusiowa była jego ciotką. Tak, z wszystkiego to było najgorsze. To była jego hańba. Kamiński odrazu w klasie rozgadał, gdy Placyl nie chciał mu dać szczyrorka z czerwonych ołów. Boże, jakież on był nieszczęśliwy! Modlił się wieczorem, żeby ciocia Waltusiowa umarła, bezboleśnie, ale szybko. Ale ona nie umierała. Przeciwnie, miewała się coraz lepiej i pozwałała sobie brać go pod brodę, z tej niby przyczyny, że wydo była go na świat; a nie wiedział jeszcze: jak niepotrzebnie!

ANDRZEJ RYBICKI

POWRÓT.

Wieczoru tego zdało się wszystkim, że stali domowi goście: niedostatek wojenny, i trzaskający mróz, i głód osmętniający myśl ongiś jasną — przy stawiają leno u proga, zacierają w omroczce wielkiej sieni i nie śmieją wejść. Poza sienią obłożonego przepaścistymi śniegami domu był pokój równie wielki, jak sieni, zgoła jednak odmienny. Wprawdzie ze ścian, zdawna już nie błękitnych, podłogiwały spore ulomki wapna, a sufit, śnać przeciekającą nieraz odwilżą szczerbion, poczyniał nieco i poszarzał — jasno było tu, rześkie jasno, jakgdyby spora przysgarść skier słońcnych zapomniiała zająć poza las widnokreśny i przyczaiła się na noc całą w żółtawych płomykach świec, w gorzeniu starych szkieł, obficie stół zastawiających. Na stole, pod obrusem nierównym, a pokazną warstwą, leżało siano; nie wiotko, dla młodego jeno symbolu natrząśniętego, jako to po miastach czynia, gdzie dawny obrzęd przeszkadza ludzkom w pośpiechu myśli; siano, położone obficie, bogaciej może i hojniej od onej przysgarści ubogiej, na której leżała zziębła Dzieciątka berlejskie. Pokój był pusty a jeśli szmer jaki wałęsał się po nim, to chyba tylko jedynostajny pogłos niedalekiej rozmowy kilku osób, i porywisty świst wicheru za oknami, i duszom jeno słyszalne szepkanie loku, co od lat już paru po całej chodzie okolicy, a skoro w oczy matki jakiejś wbił ślepią, matka modliła się za syna, wolała daleko wziętego; a skoro spojrział ów lek wędrowny w oczy narzeczonej, bładły te oczy i drżało w nich przetajemne, strwożone pytanie. Nie wolno jednak było nikomu trwożyć się tego wieczoru. Wiadomo, iż raz do roku wszelka sprawa ziemską, woła nienasyconą ludzką niby drzwiami zamkniętą rozwiniera się i dalej opływa: jeśli była radosna, pojmuje tajemnicę wiecznego uśmiechu, a jeśli była smutna, pojmuje dobroć swolą.

Za chwilę miała się zacząć uczta wigilijna. Byli już razem ci wszyscy, którzy niebawem mieli tamę się opłatać kłębem. Cztery osoby — dwa różne od siebie światy. Ojciec starzec, matka o

czole białem i włosach srebrzystych, i siostra, młoda panienka, to świat pierwszy, życiem nowem nieknięty, przedziwnie prosty, jako proste są drzewa i trawy. Drugi świat, świat wątpliwości, goryczy fałszywie uśmiechniętej, świat nęcającej a niewypłacalnej uludy w czwartym mieście się człowieku. Był to ktoś prawie obcy, bodaj raz ledwo w życiu widziany, a teraz oto, wigilijnego wieczora uczestnik. Zbliżał do drzwi, więc go i przyjęto; nikomu w dzień tego gościnnego przysmarnięcia odmówić nie można. Siedział ów napół obcy przybysz w wygodnym fotelu, ręce odrobinkę drżące spłótł na kolanach, i pytał:

— Syn na froncie?

— Tak jest, — odpowiedział starzec, siedzący naprzeciwko. — Syn mój od roku już prawie nie był w domu.

— Ale przed rokiem, spędzał wigilijny wieczór tutaj, z państwem??

— Był razem z nami.

— Wolno spytać, przy jakiej bronii syn państwa służy?

— Przy lotnictwie.

— Piękna to rzecz — rzekł przybysz, a w oczach zamigotały mu nagle iskierki jakiejś nowej myśli.

— Wszystko, co dzieje się teraz, jest piękne.

Cisza.

— Czy wiecie państwo, dlaczego?

Cisza.

— Dlatego, ponieważ zabija w człowieku dalekość. Mieliszmy zbyt wiele tej dalekości w sobie, my, Słowianie. Wierzyliśmy w zbyt wiele rzeczy. Dlatego też szliśmy jeno trop w trop za kulturą Europy. Człowiek nie powinien mieć w sobie rzeczy — hm, jakby to powiedzieć, nieuchwytnych.

Matka, siedząca nieruchomo z oczyma utkwionymi w dogasający płomień na kominku, uśmiechnęła się łagodnie, i rzekła:

— Nie rozumiemy dobrze tego, co pan mówi. Raz... dwa... trzy... cztery... ożwał się jękiwie stary zegar w kącie pokoju.

— Czas już.

— Chodźmy.

— Prosimy pana... z nami...

Przszli do izby sąsiedniej. Było bardzo cicho. Rece podające rękom nadłamanym opłatek, drżały lekko. Potem — odsunęło się od stołu pierwsze krzesło. I drugie! Trzecie. I czwarte. A wtedy, nagle...

Porucznik Orski otrzymał rozkaz lotu niespodziewanie, wtedy, gdy na skraju lotniska, przy otwartych i jeszcze hangarach panował już zwykły ruch przedwieczorny.

Trzy samoloty stały rzędem blisko siebie, z ogonami opartymi na pustych beczkach blaszanych. Mechanicy, pewni niedalekiego odpoczynku, krzatali się raźnie — dzień skończony, będzie można skryć się przed mrozem. Porucznik Orski, młody, dwudziecioletni chłopiec o wesołych oczach patrzył z uśmiechem zadowolenia na to, co się działo. Świat hangarów, warsztatów eskadrowych, skrzydeł, motorów i śmigła w sobie jakąś poczę głębszą, wesołą a krzepką. — Dobrze, że był choć czas napisać listy do domu; do ojców, do matki, do siostry. Listy, przedwczoraj napisane, przysły tam pewno dziś. Głuchym, dźwiękim grzmiotem ożywało się leczenie działo — hen, za dwoma, czy trzema widnokreśkami. Wiatr niósł miliony liłowych płatków śnieżnych, przygasałających z każdą chwilą. Na zszniał niebie krwawiły się niekształtne przebiegi ciemno krwawej łuny. Kończył się dzień, za chmurami mrugało już pewnie kilka pierwszych gwiazd. Dobrze, że choć teraz, wieczór można być tu, pod chmurami.

Dzwonek telefonu, niedaleko, w hangarze.

Rozkaz: lecieć. Tam a tam. Wywiad nocny.

Hallo!

I oto teraz, porucznik Orski jest w powietrzu. Jest w powietrzu od dobrej pół godziny. Dokola — mrok wciąż głębszy, przepelzający w czerń. Jedno stałość w świecie, w myślach, na niebie, na ziemi. Wreszcie — daleko w dole, na horyzoncie, skierki złoto krwawe; jawia się i gasną, i jawia się znowu, migają. Jakgdyby migotały w czyichś oczach. W czyichś złych oczach. Reflektory. Według sprawozdań są tam gdzieś ukryte baterie. Są, albo ich niema. Trudno wiedzieć coś całkiem pewnie. Ano, zobaczymy. Za kilkanaście minut zobaczymy wszystko. Bieda, że nie można skryć się za chmury; — trzeba widzieć. Co tam teraz dzieje się w domu. Usłyszą, albo nie usłyszą. Będą ostrzeliwać — głupstwo; szrapniele odnoszą się do samolotu z niechęcią najzupełniej bezinteresowną — znana rzecz. Co tam teraz dzieje się w domu. Pewno siadają do wili. Do wigilijnego stołu. Trrrrr... trrr... trrr... O, do licha, motor kasze. To nie, — wszystko na świecie, to jest nie, a nie, to jest wszystko. Porucznik Orski jest już nad mrugającymi ognikami. Ciemno, ciemno i trochę sennie. Nawet bardzo sennie. Porucznik Orski czuje nagle coś bardzo przyjemnego, bardzo ciepłego na skroni. Co tam teraz w domu...

Od stołu wigilijnego odsunęło się pierwsze krzesło. I drugie. Trzecie. I czwarte. I nagle — zupełnie nieoczekiwanie, odsunęło się krzesło piąte, na którego poręczy niczyja nie spoczywała ręka.

— Co to jest? — zapytała młoda panienka, patrząc bezwiednie ku oknu.

Cisza.

— To może ktoś z nas — tak, nieważnie potracił, — rzekł napół obcy przybysz, patrząc bystro. Spojrzał dokola. Zrozumiał, że jest bardzo cicho. Nagle szarpnęło nim bezprzykładne, nieludzkie przerażenie.

Zobaczył, że wszystko troje: ojciec ciężko przygięty, matka o srebrnych włosach, i młoda, biała panienka; — mienić oczy bardzo pogodne i bardzo uśmiechnięte.

Lwów, grudzień 1933.

KOLEDA LUDÓW POLSKI (WIEK XVII)

Nuż my, bracia pastuszkowie, kompanowie,
Wszyscy razem bieśmy, do Betleem spieszymy!

Anieli nam rozkazali,

Byśmy Boga oglądali narodzonego.

Walek z jędrkiem na to dzwono biegnie żywo

Oa trzody do szopy, wziął półtorę kopy

Jajek dla nowego Pana,

Spiewa sobie: aana, aana! — spieszo bieży.

GÓRAL śliwek kosałeczek i miseczkę,

Wziąwszy z domu masła, pobieży do lasa:

Nu, Panuszek, przyjmijże

Co Ci przynoszę z ochoły: — Zda się Tobie.

KRAKOWIACZEK hoży, młody, na te gody

Wziął za pas fajarkę, kaszkę drobnej miarę:

Zarząsawszy podkówkami

I brząknawszy kółeczkami, — Skoczno pobieży.

ŚLAZAK wieprzków pędzi parę na ostare;

Zostawwszy trzody, spieszy na te gody;

Chce wyskoczyć z kompanami,

Lecz nie może przed trzosi, — Przed tem Panięciem.

MAZUR woła: hejże moja! do oboja

I do pisalecki, ala tej Dziecińki:

Zagram ci jej wdzięcznie, młó,

By się z nami ucieszyło — To Panięczko.

LITWIN z lasa, jak kielbasa, hasa, hasa;

Przypawia boćwinę, by karmić Dziecińkę;

A katuchę krąje palcem,

Katuch stawia razem z smalcem, — Wiotalis kłepas

RUSIN mówi: Pildu i ja, pomohu ja

Z b.atkami spiwai, innych popraholi,

By wsi chudko prychodiy,

Knyszy, perohy znosyły, — Panu dawaly.

A od wschodu trzej Królowie, Monarchowie

Do Betleem jadą, ojały swe kładą;

Narodzonego witać,

Innym ochoty dodają, — By się cieszyli.

Przyjmijże nas za Twe sługi, na wiek długi,

Jako Twych podanych, jazu, Tobie danych:

Przyjmij i to, co dajemy,

Bo się więcej nie możemy — Czem Ci przysłużyć.

CELLON na ABAZURY poleca O. T. WINKLERA SYN, Lwów, Rynek 28. Telefon 19-96.

MIECZYSLAW OPALEK.

KULIG.

Pozrywajmy szare nitki trosk codziennych, co po kątach wiszą smutków palczyzna! I na wołę wiatrów rzućmy, niech precz leżą nitki szare po za lasy, poza rzeki, jak najdalej! I na ogień bujny rzućmy strzępki szare palczyzny, hej na ogień, co na śnieżnych grzędach zakwitł — gorący, purpurowy kwiat. A te wiatry to pęd sanek, pęd zachwały a ten ogień to serc płomień, radość życia, zabaw tętno oszalałe — najciemniejszy purpurowy kwiat.

Hej, porwajmy szare nitki na wołę wiatrów rzućmy, niech te noszą na zdrajcę w leśny ostep, w jam borszczowych ciemną gardziel, w wężych dółach zapadłiska i w miedźwiedzie matczyniki. A my śródmi swobodni, z sercem lekkiem i radosnym pedźmy w światy kolorowe, w blaski, w szumy i w melodie, w śniech: w rozgwar to znów w szepoty przenajśłodszych wyznań, zaklęć, przyciszonych i strojonych sekre tu tłumkiem.

Ruchem pełnym walerii, z wdziękiem gładkich słów na uśmiech, do saneczek cię zaproszę mościa panno, do saneczek arcyprzednich, którym zmysłowy sztucerzysta nadał kształty osobliwe, labełowych esów gracie. Hej, mroź luty, aż dech ścina! Lecz nie zmarzniesz mościa panno, bo otulę cię w aksamit, co pieszczotne ma dotyki, bo w złotogłów cie spowłokę i w nieustraszoną, zaskawioną już drapieżność polyskliwych i przytulnych skór tygrysich i lamparcich. I w ramieniu władny opłot wezmę kibić twą wysmukłą, wezmę w lasy czuły brankę, więc nie zziębiesz mościa panno, choć mroź luty dech aż ścina. I tak razem, sami, w dowje, cugiem dwornym i poszóstym pojeźdźmy w świat, gdzieś w świat... A sań płozы szlifowane, lśniących podków tloki srebrne wy-

rysują naidokładniej na zasp śnieżnych pergaminie, szlak szaleństwa serdecznego, drogę w światy kolorowe, w blaski, w szumy i w melodie, w szepoty wyznań przenajśłodszych przyciszonych i strojonych tajemnic tłumkiem.

Siewem śniegów przenajbielszych, pyłem z dróg świetomarciniskich, wiatr pomiotnął szczerobliwie, zbudził sanek dzwonki srebrne, trzaski z bicza i fantazję kawalerską hej!

Toż zaploncie razem światel, pobudzonych po komnatach, małe serca w okennicach cichych dworów. Toż trzymajcie w pogotowiu gospodarze za cni miji złote klucze od serc waszych i te drugie, pospolite szare klucze od spiżarni, od powziętych ciemnych lochów, wegrzyńmy pacinacych. My kuligiem tu wpadniemy, barwa, blaskiem i muzyką, z krasnym kwieciami śmiechu w uśmiech z roziskrzaniem ocz — mazurowy płas przyniesiem, tyle wrza-

wy i ochoty, że wypłoszym jęk pokutny, wiatrów luty szloch w kominie...

Popod lasy poprzez pola, sunie gwarna kawalkata, z dzwoneczkami, z śmiechem, z granitem warjackiej kapeli Ociekają srebrni, złotem pyszne szoty i czapraki, sanek smoki i pegazy i kołębki i lódeczki, płoną żagwie łuczyw smolnych, krwią radości barwią śniegi, parskają bachmaty, przedniej krwi działy — a w tem wszystkim gra pieśń żywa szczęścia swawolnego, a w tem wszystkim szumi wino, złote szumią alikanty spienionej radości.

Przodem pedzi kosokkich tatarzynów awangarda, za nią sunie san secina, mo że więcej. Różne nacje i oracje i ubior i bisory, jednak wszystko to udane, ubarwione kłamna barwą maskarady. Cygan wstrząsa czarne kudły. Węgier roni woń olejków, Grek nabity trzos przyciska, a Zachodu ryderyz błady, będy rycerz z nad Sekwany czy Gwa-

W. DAL

DO CIEBIE MOWIĘ...

*Kobięto o sercu zimnem niby lód!
Dziwnie obecność Twoją płomieniem pali.
Gdy niema Cię — przychodzi nuda z nud
Najgorsza i nastraszywszy z żali.*

*Dziś jesteś pączkiem jeszcze. Cóż to ma do rzeczy...
Wszakże prędzej czy później beaziesz wonnym kwiatem.
Wiosna lato zwiastuje, lecz latu nie przeczy.
...A zatem...*

*Nie dawaj mi się. Z pod śniegu zdroj nierzadko tryska,
To zwyczajne zjawisko o zimowej porze.
Mroź zresztą tylko rzeczki w objęciach swych ścisła.
...Nie morze...*

djany, opowiada swojej domnie o wszechciudach ziem dalekich, gdzie przedziwne frukty rosną, opowiada o wojazach, o tęsknotach swych po świecie, gdzie człek szumnie i w sto koni jakąś mare pedzi, goni... szczęście goni, nie dogoni...

A w saneczkach, co labełdzie mają kształty osobliwe, miodonośne płyną słowa i prośba takowa:

— Mościa panno, skróćmy z drogi, zapomnijmy o tym gwarze choć na chwilę, choć na krótką. Niedyskretnie, uprzykszone sa luzowywa, zagląda światłem w twarz — zbyt tu jasno! A ja pragnę ucałować dwu gwiazd oczu złotą dumę, wulić duszę w ich aksamit i powłoczysty i stepowych cisz posłuchać i wśród bożej ciszy stepu, coś ci cicho, cichuteńko rzec panienko...

Zesłiznęły się w bok sanki i popłynął labełdz srebrny w stepów biała dal.

Otuliła ich swym szalem pustka dobra i łaskawa, toż przygarnął bliżej Haleskę i poszukał ust...

— Ach, wasiska zamartwione u waszeć, aż pokludy mi policzki — pani matka pozna laono!

Więc się stropił nie na żarty i wasiska trzymając zdala na uwiezi, i do uszka jeno kładzie słów upoimych szep. Słucha rada i nierada, dziwnie słaba i niemocna. Słodki ciężar słów aż gnęcie, główka ciężka, na pierś spada — słucha rada i nierada...

— Zawracajmy — prosi z cicha — gdzieś zgłodniałe wilki wyla...

— A czy kochasz mościa panno?

— Bardzo...

CHCESZ BYĆ ZDRÓW?

Pi tylko pasteryzowane mleko

MASŁOSOJUZU

Ze śnieżnej powłoki.

Z doli i niedoli myśliwego.

Mile są te listy przedświadczone — zapraszające na polowania.

Jedne z nich są krótkie, donoszące o dacie i punkcie zbornym; drugie obszerniejsze; przypominające niektóre epizody myśliwskie z poprzednich lat a wódy n. p. takie:

„...w drugim miocie będziesz miał to stanowisko, na którym przeszły koło ciebie dwa lisy — oba niedołego ułaskawiłeś...”

albo „...będziesz stał koło tego buka, w którym tkwi do dnia dzisiejszego twoja „Brenneke” — a ten odyniec chodzi także — zdrów — do dnia dzisiejszego...”

albo „...ten kozioł kazał ci się kłaniać; spodziewa się, iż tego roku już nie będziesz sadził, iż to sarna; brak rozpoznawania płci — to podobno oznacza śmiertelność...” Tak to zapraszają i kpia. Lepiej więc czasem nie strzelić i udać, iż się zwierza nie w dzi — aniżeli spuścić. Naród myśliwych — to naród wesołych kpiarzy.

Lecz są i mile zaproszenia — a więc: „Królestwo, jak tamtego roku i tego roku pana w Sorocku nie minie...”

„Chcemy pana mieć w Janowie, dzików bardzo wiele...”

„Stronibaby jeszcze nie zapomniły tych pięciu bażantów, ściągniętych orzeż pana z jednego bukietu...”

Z Wołoskowa piszą: „pamiętasz tę kolidkę w czwartym kole, gdzie pod rząd strzeliłeś 9 zajęcy, żadnego nie chybiając — dostaniesz ją znowu...”

Tak to sława czy hańba myśliwskich czynów długo tkwi w pamięci narodu.

Im bliżej świata, im bliżej Sylwestera myśliwski (15 stycznia), tem tych zaproszeń więcej. Grudzień bowiem, to miesiąc wyznawców św. Huberta — a

zima — mroźna i śnieżna — dopisała nam w całej pełni.

Mimowoli ciśnie się tu pod pióro apel do myśliwych, by zwierzyne hodo wali a nie tylko strzelali. Tegoroczna zima przypomina bardzo zimę z r. 29-go, której srogość i ogromne zaśnięcie zdzielsiłowali naszą zwierzyne tak dalece, iż kuropatwy w niektórych okolicach zupełnie wyginięły a martwe sarny, straż leśna masowo znajdowała w śniegach.

Byłem tego roku na kilku polowaniach leśnych i polnych. Z tych b. milem, nacechowanym wielką serdecznością i gościnnością było polowanie w lasach ordyn. hr. Potockiego w Starem Sole. Może to dlatego, iż była tam rezerwowa słabsza polowa rodu ludzkiego — może dlatego, iż polowanie wzorowo prowadził stary ruty niarz p. nadleśniczy Galicki, iż dobrą kompanię stanowili dyr. Kielski, bra cia Madejewscy i w. in.

W jednym z miotów dostałem stanowisko skrzydłowe, pierwsze od linii głównej myśliwych. Wyczuwałem obecność lisa — strzały padały b. gęsto. Naganka zaczęła się już zbliżać, gdy nagle, po mojej prawej ręce padł strzał... — obróciłem się w prawą stronę i widzę, jak zając postrzelony przez mego sąsiada poszedł w gąszcz. W tej samej chwili słyszę krzyk: — „lis — lis” i widzę sąsiada wskazującego ręką w moją stronę. Obracam się na lewo... oho — już tylko fiołek pokazał mi mykta. Speszony czekałem na naganke, która tymczasem zbliżyła się do mnie tak, iż sąsiedzi ze stanowisk na prawo odemnie, idąc już obok naganki, znaleźli się koło mnie.

Idę naprzód i słyszę, jak nasza wy-

znawczyni św. Huberta mówi do swego sąsiada, idącego z nabita flinta: „wyjmij i tak nie już nie będzie” — i nagle głośny jej okrzyk: „Rany Bożkie — co za kita!”

...A to drugi lis, naciśnięty przez naganke, przeszedł tuż przed moją parką sąsiadów. Rozumiem się, iż o tym epizodzie polowania reszta towarzystwa długo czasu nie wiedziała a lisiura dzięki temu wyjmowaniu... nabój ocalał swe zbódnickie życie.

Uprzejmy gospodarz polowania, widząc mą speszoną minę, dał mi w następnym miocie stanowisko nad wawozem; rezultatem tego było 8 zajęcy i żadne pudło. Był to rewanż za te lisy.

Nie zapomniano też o miocie, w którym pudło nie istnieje. (Od Red.: „to pudło, to nie jest to ani stara ciotka, ani schówek na jej kapelusz — jest to strzał chyłony”) Powodzenie tego miotu pewne; wywołało ów dobry humor do czego przyczyniły się pyszne pieczone kartofle, zakrapiane „Bacze-wskim” i innymi przyjaciółmi sportu.

Byłem i na innym polowaniu — na gremjalnem Klubu Myśli, do którego należą. Dzień przedtem panowała ogromna zadynka. Gdy zwróciłem się do władzy klubowej, czy nie lepiej byłoby — polowanie odwołać — zwymyślano mi i na drugi dzień w chwili odjazdu z dworca obdarowano mnie parasolką ze słowami: „to dla myśliwych, którzy się śniegu boją.”

Lecz cóż się okazało. Oto po przybyciu na punkt zborny polowania i po zatoczeniu pierwszego koła, wszyscy uznali dalsze polowanie za niemożliwe. W kole, w którym widziano w ub. roku kilkadziesiąt zajęcy, trafiło tylko jednego zajączyka a chodzenie po pas w śniegu odebrało wszystkim ochotę do dalszego polowania. Królem został znany narciarz p. G. Scott, który — posługując się nartami, nadział szaraka, zakopanego w śniegu, na swój kijek narciarski.

Cała historia skończyła się bridgeni i płataniem myśliwskich pokusów, których rezultatem było przywiezienie przez myśliwych do domu w plecakach wron i gawronów, o których nie mieli pojęcia, kiedy je strzelali a o które dzie ci pytały tata — czy to cietrzewie czy bażanty. Jeden z myśliwych z przytroczona taką wroną z tyłu do plecaka maszerował z dworca głównego, do tramwaju, wywołując gaudium u licznych pasażerów i numerowych. Parasolka zaś wstydliwie skryła się i więcej jej nie widziano.

U drugiego myśliwego wrona podobno spoczywa do dnia dzisiejszego w plecaku, gdyż do niczego nie strzelając, nie zaglądał do niego. Jest to urzędnik, więc będzie miał już jedno więcej danie wigilijne.

Polowanie to miało jeszcze jeden do datni skutek, gdyż prosto z dworca niektóre nemrodki ukradkiem podążały do Chrypiaków, Szkowronów, Kru pińskich i innych pewnych przyjaciół myśliwych a zaopatrzwszy się w zające, z dumą je ofiarowali swym polowicom. Prawdziwe to szczęście, iż zające jeszcze u nas tak nie stemplują jak świnięskie szynki!!

Z tymi figlami myśliwskim radzę ostrożnie postępować. Przed wojną jednemu ze sędziwych nemrodów lwowskich wsadzono do plecaka wiewiórkę, którą wmućkę wieczorem wyciągnął i z radością wbiegł do salonu, w którym zebrało się liczne grono znajomych — krzyżając: „dziadzio zabił lisa”. No — i dziadzio z klubu się wypisał, „nie chcąc mieć z żakami do czynienia”. Drugi myśliwy, nosił w plecaku cały dzień kółkukilogramowy kamień i żalił się, iż „nie może się dobrze i ciężko mu chodzić”.

Takie to często są nasze polowania i takie jego plasy i minusy.

Stanowczo już jednak będzie lepiej, gdyż z Warszawy idzie „fala odwilży”, — tak przynajmniej „PIM” prze-powiada.

prof. R. Wacek.

TYMON TERLECKI

Artyści polscy na „Salonie jesiennym” w Paryżu

(Korespondencja własna)

Paryż, w listopadzie.

To zacieśnienie tematu może się wydać ominięciem trudności. Ale właściwie jest jej — podjęciem. Charakterystyka całości w stylu gładkiego, śliskiego ogólnika, w którym celuje krytyka francuska jest dla publiczności polskiej nieużyteczna i zbędna. Ale ukazanie w rysach zasadniczych naszej reprezentacji na ostatnim, trzydziestym z rzędu, zatem poniekąd jubileuszowym „Salon d'Automne” — może przedstawiać pewien walor rzeczywisty. Nie jest to bynajmniej łatwe. Technicznie rzecz biorąc, prace artystów polskich trzeba wyłowić z pośród blisko 400 stron katalogu, z pośród bez mała 2000 eksponatów, z pośród kilkunastu sal „Grand Palais”, w którym się tradycyjnie, rok po roku, mieszczą. A trzeba dodać, że ta cyfra nie wyczerpuje całości wystawy. Katalog kończy się liczbą: 2.672 i prócz malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej obejmuje jeszcze dział ilustracji książkowej i afisza, dział sztuki religijnej, dział dekoracji teatralnej, pokaz twórczości emigrantów niemieckich, zorganizowany przez „Comite francais pour la protection des intellectuels juifs persecutes” i wreszcie dwanaście wystaw retrospektywnych, poświęconym członkom Salonu, którzy zmarli w ostatnim roku.

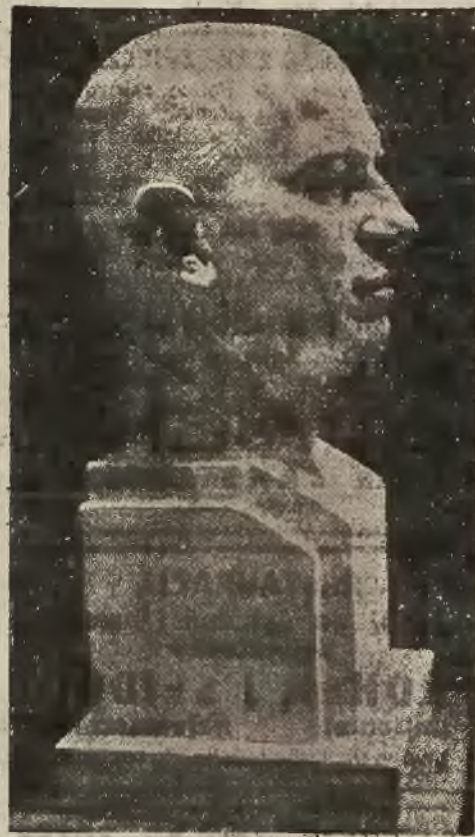
Jest zrozumiałe, że w ile tak rozległym, w tem morzu obrazów i leśsie rzeźb, plastyka polska niezauważa wyrazistej, odrębnej fiziojnomji. Tem bardziej, że jej przedstawicielstwo liczebnie jest bardzo skromne. Obejmuje dwadzieścia jeden nazwisk na przypuszczalną cyfrę 250—300 artystów polskich, pracujących w Paryżu. W kategorii jakościowej nie wyczerpuje także wszystkich możliwości. Brakuje w tej „ekipie” plastycznej kilka nazwisk pierwszego planu, jak Boznańska, Pankiewicz, Ferlikowski, L. Gottlieb, Kramsztyk i i. Nakoniec wszystkie pozytywne polskie mieszczą się w pierwszym dziale wystawy, mimo że i w innych, przynajmniej niektórych, znaleźlibyśmy przedstawicieli wybitnych (np. w zakresie zdobnictwa książkowego Konstanty Brandel).

W tym stanie rzeczy ostatni salon jesienny nie daje nawet przybliżonej pełni, nawet ogólnikowej ilustracji tego, co przedstawia polski Paryż artystyczny. Przecież przegląd artystów wystawiających ma pewne znaczenie. Pozwoli ono czytelnikowi polskiemu zetknąć się z typem twórczości artystów, którzy przez oddalenie od kraju, przez jego ciągłe zbyt słabe zainteresowanie plastyką — stają się imionami bez treści, często nawet masą bezimienną.

Ze słuszością możemy żądać od artystów pracujących zagranicą związku z całością życia polskiego, poczucia przedstawicielstwa, odpowiedzialności i godności w tej misji reprezentacyjnej. Ale z drugiej strony ci wszyscy, którzy w katalogu dołączają do nazwisk wskazanie narodowości: „polonais”, „polonaise” — mają pełne prawo do uznania, do poparcia, bodaj do zainteresowania ich wysiłkiem. Tem więcej, że lektura katalogu jest pod pewnym względem zastanawiająca: niejeden raz obok nazwisk polskich i obok wskazówek: „ne a Cracovie”, „ne a Varsovie” znajduje niespodziane określenie innej, przybranej narodowości. Sprawa, specjalnie jeśli o Francję idzie nie jest prosta, nieda się załatwić jednym słowem. Pewne jest tylko, że prąd przywiązania, prąd zbiorowej więzi, sugestia

przynależności, idąca z Polski — ku polskiemu artyście na obczyźnie nie powinna być mniej silna od siły przyciągającej, jaką wywiera na nich Francja i Paryż.

W dziale rzeźby Franciszek Black wystawił dwa portrety: znakomitego gramatyka, autora monumentalnej „Historji języka francuskiego” prof. Brunot oraz związanego przez Bibliotekę Polską z



FRANCISZEK BLACK: Bust min. Franciszka Pułaskiego.

Paryżem min. F. Pułaskiego. Przy zasadniczym typie realistycznym zawiera się w nich usilna penetracja w psychikę, ambicja syntetycznego ujęcia charakterologicznego. Oba busty ostatnie dają nie tylko sugestię pełnego podobieństwa fizycznego, mają jeszcze szczególnie skondensowaną, natężoną zdolność mówienia o duszy modelu. Black, daleki od ulegania przejściowym modom, dążący do równowagi wszystkich czynników dzieła, zajmuje wybitne miejsce w europejskiej rzeźbie portretowej.

Obok niego występują trzej przedstawiciele młodszej generacji: Cytrynowicz, Klukowski, Kretz. Z pośród nich tylko Klukowski wykazuje pewną skłonność do formy abstrakcyjnej. Jego mała „taille directe” w granicach belgijskim zlatczy tendencje do stylizacyjnych uproszczeń bryły i plastyczności. W brawurze rzemiosła praca Klukowskiego wytrzymuje zestawienie z rzeźbą znakomitego Pompona, z którym łączy go związki bliższe. Cytrynowicz ma zamiłowania klasyczne, jego rzeźba (tors dziewczyny) jest poszukiwaniem szlachetnej statyczności, cechuje się umiarem, świadomym powściągnięciem. Kretz (pochodzący ze Lwowa) wystawił „dziewczynę ze wstążką” i portret zdradzający skłonność do szarży, do egzaltacji uczuciowej.

Zamykają ten dział dwie głowy Stanisława Ostrowskiego, którego nazwisko znane jest w Polsce, jako inicjatora polichromji Starego Miasta Warszawy. Różne w sposobach ujęcia, już tem zdradzają odmienne podejście do tematu. W portrecie starszego mężczyzny artysta nie cofa się przed efektami, rzecz można, malarskimi, przed mocnym zróżnicowaniem płaszczyzny. Obok tej metody występuje druga, operująca gładką, uproszczoną, syntetyczną,

jakby architektonicznie konieczną płaszczyzną. W jednym przypadku ekspresja, w drugim monumentalność, są zamierzeniem i osiągniętym celem.

Dział malarstwa otwierają, jeśli zachować alfabetyczny, katalogowy obiektywizm, dwa płótna Niny Alexandrowicz, imponujące przede wszystkim oszczędnością środków technicznych. Ta dobrowolna rezygnacja z pełnej skali daje jej sposobność do ukazania brawury formalnej, pozwala dobrać z materiału pełne, najwyższe możliwości. Ascher wystawił jeden obraz, podejmujący zuchwale temat prozaicznej codzienności: sklep rzeźniczy (nazwany niewiadomo dlaczego: „Boulangier en Pologne”). Zdobywa widza dla tej tematyki przejmująca liryzmem powszedniości życia, który przypomina niektóre wiersze Tuwima.

Znakomity, w Polsce mało znany, bardzo płodny grafik Konstanty Brandel dał jedną wielką grawurę, przedstawiającą ruiny Rzymu, która pomieszczono w ten sposób, że można ją było oglądać tylko na kolanach. Wzruszeniowość opanowana i poddana rygorom rzemiosła, finezja, mistrzowska niezawodność techniki graficznej zapewniają Brandelowi wybitne miejsce w współczesnej grafice polskiej.

Gwóźdecki, który przeniósł się niedawno z Ameryki do Paryża prezentuje jedną monotypję świetnie skomponowaną w opozycjach kolorystycznych. Artysta nazywa ją „gwóźdtype”, ale na ogląd zewnętrzny trudno dojść czy i czym się różni od monotypji zwyczajnej. Główna chłopca (olej) utrzymana w tonie czerwonym, zaleca się pięknym modelunkiem.

„Panneau decoratif” Mirona Kodkine, przedstawiającego bitwę pod Lignicą, mimo wysiłków, nie udało mi się znaleźć. Jedyny obraz Heli Kwiatkowskiej potwierdził wrażenie z przedwakacyjnej wystawy tej artystki. Jej malarstwo powstaje z jakiejś diabolizacji frenezji, stoi poza kontrolą intelektualną, jest czystym aktem wzruszenia, pogafiskim hymnem na cześć życia. Od Kwiatkowskiej należy oczekiwać dzieł nieprzeciętnej miary.

Jeden obraz Tamary Łempickiej wiąże się z klasycyzmem wileńskim i pozostaje pod wyraźnym wpływem Słodzińskiego. Pewne oryginalne wartości kolorystyczne i formalne przynosi portret kobiety Milicha.



STEFANIA ORDYŃSKA: Portret kobiety.

Stefania Ordynska, która ostatnio dała się poznać przez pejzaż zupełnie odrębny, przepojony

patosem romantycznego odczucia przyrody — na „Salonie” wystąpiła z czterema portretami. Ukazała w nich rozległe możliwości. Potrafiła się wyzwolić z przewagi kolorów ziemnych i predylekcji do czerwieni, dając bogatą, zróżnicowaną skalę barwną. Poza wniesioną z poprzedniej twórczości wysoką wiedzą malarską szczególnie uderza zdolność charakterystyki, zwłaszcza modela kobiecego (portret Japonki, pani Dusi-Chojekiej) i modela dziecięcego (zachwycająca Jaqueline).

Obrazy Pikeinego mają tematykę i postawę malarską pokrewną twórczości Toulouse-Lautrec'a. Tosca Tilloni (pseudonim?) w wystawionych dwu obrazach (martwa natura i pejzaż) jest jeszcze równie nieprzeniknięta, jak w swoim nazwisku. Cztery grafiki Skoczylasa zbyt dobrze są znane publiczności polskiej, żeby wymagały jakiegokolwiek komentarza. Warto tylko dodać, że mimo niezaszczytnej lokacji, która w salonach paryskich jest przedmiotem targów, protekcji, komeraży — zaznaczała one wybitnie swoją odrębność. Cztery obrazki z Algieru Zofii Pirałowicz są przeniknięte szczególnie żywym zmysłem humoru, poczuciem śmieszności, zabawności, które obejmuje ludzi i ich otoczenie: daje ruchomość, zawilgość formom, jasność i ciepło kolorom.

W dziale sztuki religijnej, naogół pozbawionym żywotności, szczerości, istotnej legitymacji wewnętrznnej, wystąpiliśmy z trzema nazwiskami. Trzeba powiedzieć: niezbyt szczęśliwie. Zwłaszcza okropna św. Teresa z sukna i olbrzymi kicz przedstawiający Częstochowę, prezydenta Rplite i biskupa — oba należą do St. Łazarzkiej nie powinny się tam być znaleźć. Krytyk „Beaux-Arts” zresztą nie poświęcający artystom polskim uwagi, z powodu tych dzieł znalazł sposobność do słusznego stwierdzenia: „c'est une conception absurde... un chef d'oeuvre de la fausse naïveté et de maladresse” (pomysł absurdalny, arcydzieło fałszywej naiwności i niedoświadczenia). Szczęśliwie dwa obrazy Alicji Holierman, utrzymane w stylu, technice i nastroju miniaturowych oraz dwa oleje Olesiewicza operujące jednolitością szaro-zielonej tonacji i prymitywizującym odkształceniem form, przeniknięte duchem mistycznym i przejmującym liryzmem smutku — nieco równoważą tę kompromitującą pozycję polską Salonu.

GORSETY „FEMINA”

są na lepsze. Lwów, Plekarska 1 b.

Kupujcie tylko polskie wyroby!

OZDOBY CZEKOLADOWE

GWIAZDKĘ

z fabryki

JANA HÖFLINGERA

z rove, smaczne z najlepszej czekolady w sortymentach i na wagę wszędzie do nabycia, a głównie w sklepie firmowym

ul. Rutowskiego 8.

(Plac Św. Ducha)

WESOŁYCH ŚWIAT

życzy swoim odbiorcom

BROWAR KAŁUSKI

Oddział Lwów, Pełczyńska 32

Wstrzymanie ruchu pociągów w czasie świąt.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych we Lwowie donosi:

Ze względu zmniejszenia frekwencji pociągów w okresie świątecznym wstrzymuje się w dniach 24-go, w poniedziałek 25-go i wtorek 26-go grudnia b. r. następujących pociągów pasażerskich:

Na linii Rzeszów—Lwów: pociagi Nr. 27 między Przemyślem (odj. 3:57) i Lwowem (przyj. 6:00); Nr. 28 między Lwowem (odj. 14:20) i Przemyślem (przyj. 16:45); Nr. 36 między Lwowem (odj. 10:30) i Zimną wodą (przyj. 10:42); Nr. 37 między Zimną wodą (odj. 10:54) i Lwowem (przyj. 11:05); Nr. 17 między Przeworskiem (odj. 6:28) i Przemyślem (przyj. 7:40); Nr. 118 między Przemyślem (odj. 18:54) i Przeworskiem (przyj. 20:07).

Na linii Lwów—Podwołoczyska pociagi Nr. 230 między Tarnopolem (odj. 13:55) i Zborowem (przyj. 15:52); Nr. 251 między Złoczowem (odj. 5:16) i Tarnopolem (przyj. 17:30).

Na linii Rawa Rńska — Lwów pociagi Nr. 2211 między Żółkwią (odj. 4:46) i Lwowem (przyj. 6:05); Nr. 2213 między Żółkwią (odj. 15:31) i Lwowem (przyj. 16:55); Nr. 2214 między Lwowem (odj. 14:10) i Żółkwią (przyj. 15:21); Nr. 2232 między Lwowem (odj. 6:30) i Brzuchowicami (przyj. 6:48); Nr. 223 między Brzuchowicami (odj. 7:14) i Lwowem (przyj. 7:32); Nr. 2236 między Lwowem (odj. 10:10) i Zaskowem (odj. 10:55); Nr. 2237 między Zaskowem (odj. 11:08) i Lwowem (przyj. 11:48).

Na linii Drohobycz—Boryslaw pociagi Nr. 1813 między Drohobyczem (odj. 5:05) i Boryslawem (przyj. 5:34); Nr. 1821 między Drohobyczem (odj. 13:58) i Boryslawem (przyj. 14:28); 1816 między Boryslawem (odj. 7:03) i Drohobyczem (przyj. 7:39); Nr. 1824 między Boryslawem (odj. 16:15) i Drohobyczem (przyj. 16:42).

Na linii Lwów—Podhajce pociagi Nr. 1651 między Lyczakowem (odj. 14:40) i Przemyślanami (przyj. 16:25); Nr. 1652 między Przemyślanami (odj. 16:45) i Lyczakowem (przyj. 18:39); Nr. 1635 między Lyczakowem (odj. 20:12) i Winnikami (przyj. 20:26); Nr. 1636 między Winnikami (odj. 20:41) i Lyczakowem (przyj. 20:59).

Projekty reformy ortografii angielskiej.

W Anglii podjęto kampanję celem przeprowadzenia reformy ortografii angielskiej. Liga walki z przestarzałą ortografią, na której czele stoi Sir George Hunter, organizuje specjalne meetingi propagandowe i czyni starania w celu zrealizowania projektu. Prezes Ligi stwierdził w swych przemówieniach agitacyjnych, iż każde dziecko ko traci co najmniej rok nauki na przyswojenie sobie zasad archaicznej ortografii angielskiej, której nielogiczność zawdzięcza się jedynie tradycji. Ortografia fonetyczna zaoszczędziłaby zatem rok nauki każdemu Anglikowi. Sprawą tą zainteresowały się związki nauczycielskie i uniwersyteckie. Już dawniej szereg towarzystw naukowych rzucał projekty zreformowania ortografii, lecz zawsze istniała rozbieżność zdań co do podstaw naukowych reformy. Ostatnio dopiero uzgodniono i przyjęto plan reformy na zasadach ściśle fonetycznych.

OGŁOSZENIA

R O Ż N E

Każdy

kulturalny człowiek dzisiaj już wie, że najlepsze artykuły kosmetyczne, perfumeryjne i gumowe higieniczne dostaje się najtaniej **TYLKO** w perfumeriach

S. FEDERA

Lwów, Sykstuska 7. — Kopernika 15a.

SYPIALNIE :: JADALNIE :: POKOJE MĘSKIE

oraz **WSZELKIE MABLE** na zamówienie wedle najnowszycy wzorów wyłącznie z własnej wytwórni wykonuje i poleca tanio

EDWARD KLEBAN

LWÓW, SOBIESKIEGO 3. TEL. 70-45. 1861

EDWARD PEISSON.

NA POKŁADZIE „GWIAZDY MÓRZ”.

OPOWIEŚĆ ZEGLARSKA

Autoryzowany przekład M. ZAWADZKIEJ.

Mgłę tę, spotykał prawie zawsze na drodze między Europą, a New-Yorkiem.

Trwała tam na posterunku jak wróg nieubłagany i właśnie w obrebie jej władania grupował się zazwyczaj rybak z Ameryki, Anglii i Francji, pozostając na miejscu przez długie miesiące. Mgła ta, była pewnego rodzaju przekleństwem, komplikującym spełnienie ich zawodu. Z chwilą gdy dzób statku zanurzał się w miękką jak oślizgła wata, atmosferę, niemożna już było na chwilę zmużyć oka. Trzeba było podawać wachty, ustawiać posterunek obserwacyjny na dziobie okrętu, conajmniej trzech marynarzy na mostku, po jednym w każdym z przednich narożników, a trzeciego koło dziwni, wprawiającej w ruch syrenę i co niemię niemiła, naciskała się dźwignię. Tak, lecz to jeszcze nie wszystko. Szybkość należało zmniejszyć i uprzedzić maszynistów, żeby byli przygotowani na błyskawiczne zatrzymanie maszyny. On sam, Davies, godzinami całkiem śledził wyteżonymi wzrokiem mgłę, nadsluchując z uwagą najbliższych szmerów. Niezły to raz na sku-

tek fałszywego alarmu wydawał już dłoń do sygnalizatora.

Nie jadło się już wtedy, nie spało i niemówiło prawie wcale. Kończyły się na czas dłuższy słodkie chwile zastężonego wypoczynku i wesołe pogawranki w czasie wachty. Ci rybacy we mgłę byli tak bezrozscy i nieopatrzni! Zaciętrzewieni w swej robocie, w śledzeniu zarzuconych wędek, w czyszczeniu i ćwärtowaniu ryb, oraz soleniu ich, zaniedbywali elementarnych ostrożności, jak na przykład postawienia posterunku przy ostrzegawczym rogu, używanym do sygnałów w czasie mgły.

Cóż za potok przekleństw i grózb, gdy jakiś okręt mijał ich zbyt blisko. Przed paru laty ożył jeden z nich, posunął się tak daleko, żeby strzelać z fuzji do mijającej go Saturmji? Ach! Davies nieprędko zapomni groteskowe ruchy czarnej sylwetki ludzkiej w szarej mgłę, celującej do olbrzymiego, w porównaniu z łupiną rybacką, kadłuba okrętu, oraz atak wściekłości aklego pasażera, wykrzykującego: „Ja wwołam się zażaleniem!” Davies zgroził go nieco zgóry. „Ciekawy jestem, jakby się pan zachował, gdyby pan był w jego skórze?”

Stanowiło to wyjątkowo szczęśliwy wypadek, jeżeli na południu ławicy odnakiwały się słońce; przeważnie wybrzeża amerykańskie było również o-

250 ZŁOTYCH

potrzeba do uruchomienia przedsiębiorstwa mogącego dać stały dochód i egzystencję bezrobotnemu inteligentowi. Czy znajdzie się jeszcze w czasach dzisiejszych wspólniakiem i ofiarny człowiek czynu, który zaufa, spiesząc z pomocą? Łaskawe zgłoszenia do Administracji Słowa pod „Photos” 2491

PRZEROBIENIE SIATEK

drucianych, łożek elaznych, materaców, otoman w jednym dniu oraz przelakierowanie na gorąco. Fabryka ZAKS, Lindego 6 tel. 79 99. 2102

ZIOŁA LECZNICZE

według przepisów sławnych lekarzy przeciw chorobom żołądka, kiszek, płuc, nerwów, wątroby, nerek, pęcherza, — hemoroidom, upławom, obstrukcji, kamieniom żółciowym, kaszlowi, astmie, blednicy sklerozie, artretyzmowi, reumatyzmowi etc. Żadajcie bezpłatnej broszury pouczającej!! Adres: Apteka 13, — Liszki. 2470

PRZYSZŁOŚĆ ZABEZPIECZONA

Zaszczytnie znany w Polsce zakład artystycznej fotografii „Studio” Warszawa, Marszałkowska 88, ma kilka wolnych miejsc dla praktykantów. Wielu po studiach u mnie posiada własne, znane zakłady.

PRZEPISUJĘ NA MASZYNIE

35 groszy stron. c. Bułmów 18/1, Goldstein.

TAPCZANY NAJNOWSZE 75 zł.

Otomany 30—. Kanapki rozkładane 30—. Wkłady druciane 18—. Materace 3 poduszki 18—. Włosienne 40—. Łóżka kuchenne 8—, polowe 15—, siatkowe 20—, mosiężne 50—.

Fabryka ZAKS Lindego 6. Telefon 79-99. 2102

RESTAURACJA

pokój do śniadań i handlu delikatesów

ROHER I SEIDEL najtaniej najsmaczniej

Lwów, ul. Jagiellońska 11. Tel. 28 25.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ŁÓŻEK METALOWYCH

ŁÓŻECZEK DZI CINNYCH oraz meble wszelkiego rodzaju — poleca **STEIL** Kazimierzowska 28 Telefon 64 13 2441

T.CIEŚLIŃSKI

Tele on 45 Przemyśl Telefon 46

Wobec niższej taryfy pocztowej na towary żywnościowe, oferuję do każdej stacji pocztowej i kolejowej w Polsce 10 flaszek opłaconych, wraz z opakowaniem!

MASŁASZ słodkawy	21 gr.
MASŁASZ (TOKAJ 2-put kuracyjny)	55—
MALAGA ciemna, kuracyjna 50—	60—
BARSAC francuski, aromatyczny pełny	58—
MUSCAT OO Białych (Algier) szlachetny	58—
MUSCAT de Missa Dulce, słodkie I-ma	50—
HISZPAŃSKIE deserowe	—
SZAMORODNER wytrawny, aromatyczny	40—
SZAMORODNER smaczny, stołowy	40—
ALCAMO (Sycylja)	37-50

Paczka może być sortowana z powyższych gatunków, ceny te same. Zamawiać można kartkami 5 groszowymi żywnościowymi, do nabycia na każdej poczcie

STARKA LITEWSKA na Tokaju, specjalność firmy, butelka 7-60

PIANINA

i FORTPIANY nowe

erwszorędnych fabryk po znizonych cenach i dogodnych warunkach oraz kupno sprzedaż i zamiana używanych instrumentów

St. Nowacki

Piśsudskiego 17, 1852 Tel. 35-21.

„WIECZNOŚĆ”

M. KOZUBSKI, LWÓW, GLINIŃSKA 21. — TEL. 49-76.

KONTO P. K. O. 105.510.

Przyjmuje zamówienia na wieczne fotografie wykonane na marmurze, alabastrze i t. p. — Wykonujemy gustowne nagrobki, postumenty stołowe, przyciski na biurka, puderniczki i inne wyroby nadające się na upominki przy każdej okazji

Przedstawiciele na wszystkie 2120 miejscowości będą przyjęci

TYLKO u TELICZKOWEJ!!

LWÓW, AKADEMICKA Nr. 6

Kupujemy najtaniej na **ŚWIĘTA** Przewyborne Wędliny, Wódki, Wina, Koniaki i Wszelkie Bakalia-Delikatesy. 2481

tulone w mgły. Wtedy powstawało kompletne zamieszanie, sondowało się bez przerwy, do chwili napotkania ruchomej latarni morskiej na statku, przy pomocy której cudem docierało się szczęśliwie do portu.

Tak, wyglądało to zupełnie jak cud, zwłaszcza dla pasażerów, gdy raptem z morza mgły wynurzał się tuż przed nimi drobny żaglowiec i łapiąc lekko na fali zbliżał się do okrętu, by go wyprowadzić z matni, w zacisze przystani. Z ciekawością nadsluchiwała szorstkiej gwary pilotów amerykańskich.

„Jakim cudem mógł się pan zorientować w tej ciemnicy?” — zapytywano nieraz Daviesa. — „Od dwóch dni nie widzi się przecież nic na parę kroków przed sobą.”

„Jakim cudem?”

Kołysał się z nogi na nogę, nie wiedząc właściwie, co odpowiedzieć. „Jak ja to robię? Cóż, trzeba dużo doświadczenia, orientacji, trochę odwagi i ryzyka, trzeba się oddać całkowicie i bez zastrzeżeń swemu zadaniu. Tego nie nauczy żadna książka, lecz stopniowo dochodzi się do wprawy po dwudziestu latach przebywania na morzu. Orientuje się zapomocą koloru wody, temperatury, głębokości dna. To trudno wytłumaczyć. Pan! Tak, pan prawdopodobnie straciłby głowę i zagubiłby się pan bez punktów orienta-

cyjnych, ale niech pan zapyta ryb, jak one się orientują.”

Obecnie przedstawiało się to jeszcze znacznie poważniej. Davies odpędził precz wspomnienia. Należało dotrzeć do pola mgły i przepłynąć je, nie tracąc ani jednego węzła. Rozkaz brzmiał wyraźnie i kategorycznie: dopłynąć za wszelką cenę! Czyli innymi słowy, przez dwadzieścia cztery godziny rzucić wszystko na szalę losu, to znaczy... Ach! Nie ośmielał się ciągnąć dalej nici rozumowania. Ktoś sadził, Ktoś przypuszczał i miał nadzieję... (ten „ktoś” to był oczywiście Jorgan) że Davies — siedemnastoletni dowództwa, bez najłżejszego wypadku, nawet bez zaplatanej w liny kotwicy — będzie miał to wyjątkowe szczęście że przepłynie zwał mgły, nie napotykając po drodze żadnej przeszkody. Że on, właśnie ten Davies, potrafi przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności, że potrafi wymanewrować okrętem na czas, nawet o ile... o ile poławiacz sztokfiszów ukaże się tuż przed nosem. „Pan jeden tylko zdolny jest...” — należało uzupełnić to zdanie... — „po prowadzić okręt przy maksymalnej szybkości poprzez mgłę, nie znając nawet dobrze sprawności jego maszyny i ich właściwości. Gdyż przy dobrej, przeźroczystej pogodzie, byłoby to zabawką dla każdego pierwszego z brzegu kapitana.” (C. d. n.)